

PULS

GAZETA STUDENTÓW

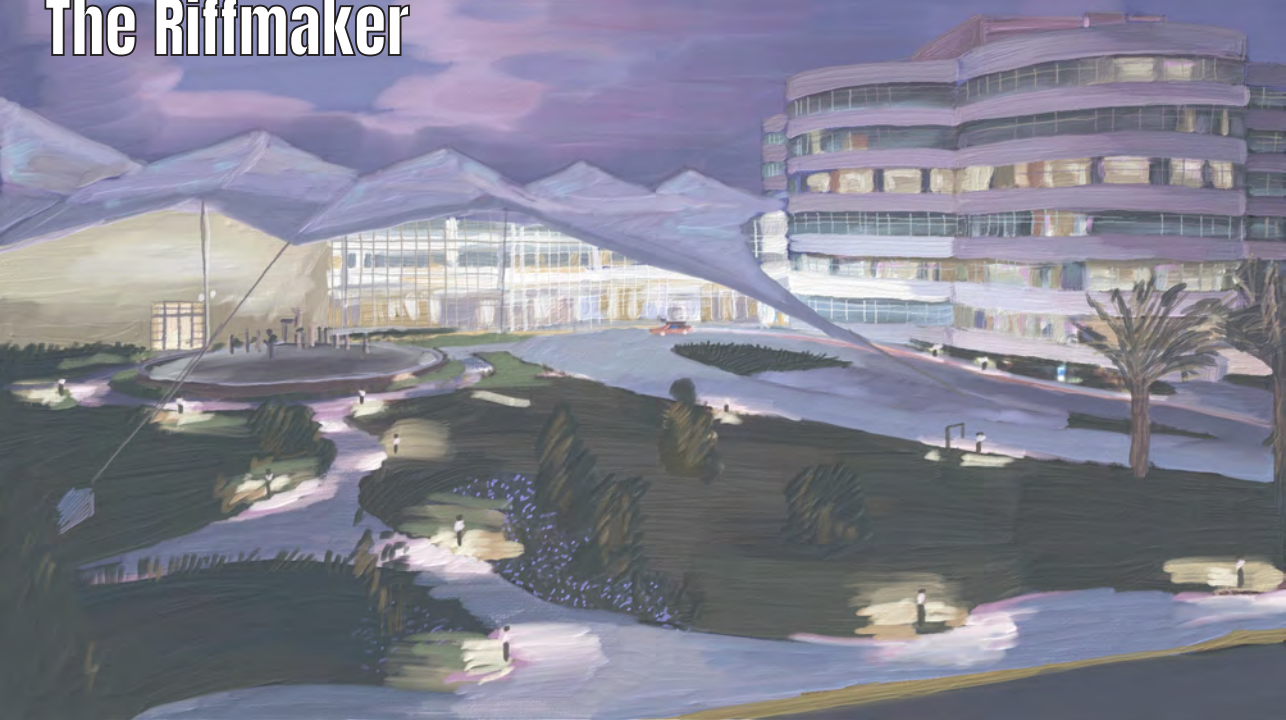
NR 216 • 04-2021

Ślepy zabójca

Jądro, noga, sadza

- u tego lekarza wszystko się zgadza

The Riffmaker





WIESZ CO, MAM DOŚĆ
TEGO ROKU. KOLEJNE
ŚWIĘTO PRZYPADA NA
WEEKEND...



ALE WIESZ, ŻE
WIELKANOC Z ZASADY
PRZYPADA NA
NIEDZIELĘ?



U M S

GAZETA STUDENTÓW

NR 216 • 04-2021

PIOTR CHAŁAJ
REDAKTOR NACZELNY



W życiu każdego człowieka docho-
dzi do zwątpień. To istotny fakt, któ-
rego pozytywnym efektem są zmiany.
Gdy wątpimy w sens jakiegoś działa-
nia, możemy z niego zrezygnować lub
tak je przeprojektować, aby stało się
istotne, niezbędne. Dające satysfakcję.

Jednym z największych polskich problemów XXI wieku
jest system Ochrony Zdrowia. Patrząc z boku na ten problem
można wyjść z założenia, że wszystko jest w porządku. Karetki
jeżdżą? Jeżdżą. Lekarze chodzą do pracy? Chodzą. Tak patrzy
na ten problem osoba spełniająca dwa warunki:

– nigdy nie była pacjentem lub była leczona tylko z przy-
słowiowego „kataru”,

– nie ma żadnego związku z pracą w Ochronie Zdrowia.

Stosunkowo często, widząc faktyczny stan systemu, różne
grupy zawodowe protestują. Pielęgniarki, ratownicy, technicy.
Lekarze.

W ostatnich dniach Porozumienie Rezydentów podję-
ło decyzję o zawieszeniu protestu. Każdy, kto zna prawdziwy
stan polskich szpitali, musi zadać sobie pytanie: **czy odejście
od łóżek pacjentów w szczycie III fali pandemii byłoby za-
bójstwem?** Czy prawdziwym zabójstwem dobra pacjentów nie
jest **trwanie** w systemie, który nie ma prawa działać? Czy więk-
sza liczba osób nie umrze na skutek niewydolności systemu
(nawet bez pandemii), jeśli nic się nie zmieni?

Rozpocząłem ten wywód pisząc o zwątpieniach i chęć do
tego powrócić: czy my, młodzi studenci, chcemy pakować się
w system, który spacyfikuje nasze nawet największe chęci i ta-
lenty?

Idźcie do szpitali. Zobaczcie dwóch techników elektrona-

diologii, którzy powinni przeprowadzać badania w czterech
miejscach naraz. Chodźmy razem zobaczyć nowo powstający
Centralny Zintegrowany Szpital Kliniczny za prawie 600 mil-
lionów złotych. Choćbyśmy zbudowali taki szpital jak Florida
Hospital Waterman, który możecie zobaczyć na okładce, to po-
zostaje pytanie sprowadzające te fantazje do polskich realiów:
czy tam też będzie brakować personelu?

SPIS TREŚCI

- 3 **Słowo wstępu** *Piotr Chałaj*
- 4 **Wariograf**
- 5 **Smalltalkowe Ciekawostki** *David Walczak*
- NAUKA**
- 5 **SMA – nowa nadzieja?** *Martyna Adamska*
- 6 **Jądro, noga, sadza – u tego lekarza wszystko się zgadza**
Martyna Adamska
- 7 **Grobowiec Tutenchamona chińską śliwką zwany**
Estera Krzak
- 9 **Odkryj w sobie specjalistę** *Julia Bargiel*
- ROZMAITOŚCI**
- 9 **Historia Fantastyki** *In Cognito*
- 10 **Rozmyślenia Franka**⁽¹⁾ *Franek Maja*
- 11 **Droga Życia** *Olga Ciura*
- 13 **Co dalej z Kultową? (wywiad)** *Patrycja Trębacka*
- 14 **Czy polubiliśmy zdalne nauczanie?** *Józef Muszyński*
- KULTURA**
- 16 **Muzykoterapia** *Jan Kotlarek*
- 17 **Wtapiając się w dźwięk**⁽²⁷⁾ *Franek Maja*
- 18 **Poetyckie potyczki UMP** *Aleksandra Wesolowska, Estera Krzak*
- 19 **The Riffmaker** *Martyna Adamska*
- 20 **O wszystko zadbam** *Tamara Dunajewska*
- 20 **Ślepy zabójca** *Anna Konopka*
- 21 **Lemoniada warta globu** *Estera Krzak*
- ENGLISH**
- 23 **The right and wrong lane** *Phoenix*
- 23 **BROWN and PREGNANT at 19 – part 1** *Ash*
- 25 **Duel of the poets** *Melody*
- ROZRYWKA**
- 26 **Eviva l'arte** *Daria Gałkowska*
- 28 **Let's play a game vol. 27** *Aleksandra Cichowicz*
- 30 **Jolka** *Magda Odrobińska*
- 32 **Sudoku time**
- 34 **Suchary**

Redaktor naczelny: Piotr Chałaj (p.chalaj@pulsum.pl)
Z-ca redaktora naczelnego: Aleksandra Cichowicz (a.cichowicz@pulsum.pl)
Skład: Wiktoria Trzebiatowska
Oktadka: Marta Wałkowiak
Strona internetowa: Aleksandra Cichowicz, Piotr Chałaj
Korekta: Weronika Frąckowiak, Ilona Lewicz, Gabriela Pasik

Numer zamknięto: 13.03.2021

Nakład: Wydanie internetowe

Adres redakcji: DS Eskulap, ul. Przybyszewskiego 39, 60-356 Poznań

pulsum.ump.edu.pl • fb.com/PulsUMP • teksty@pulsum.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich
tytułów. Zgłoszenie tekstu do druku jest jednoznaczne z przekazaniem Redakcji
prawa do jego własności.

Koordynator działu artystycznego i PR: Weronika Musiał (w.musial@pulsum.pl)
Koordynator działu korekty językowej: Gabriela Pasik (g.pasik@pulsum.pl)
Koordynator działu kultura: Olga Drzymala (o.drzymala@pulsum.pl)
Koordynator działu nauka: Paulina Chmiela (p.chmiela@pulsum.pl)
Koordynator działu social media: Jan Kotlarek (j.kotlarek@pulsum.pl)
Supervisor of the English Branch: Ardra Mohan (a.mohan@pulsum.pl)

Kolegium: Martyna Adamska, Andrzej Bałoniak, Piotr Chałaj, Paulina Chmiela,
Aleksandra Cichowicz, Olga Ciura, Tamara Dunajewska, Olga Drzymala, Weronika
Frąckowiak, Julia Grabowska, Tatiana Harytonova, Kamila Jaz, Maksymilian
Kaczmarek, Franciszek Klarowski, Anna Konopka, Jan Kotlarek, Estera Krzak, Ilona
Lewicz, Natasa Michalska, Weronika Musiał, Katarzyna Oziewicz, Gabriela Pasik,
Paulina Radziuk, Weronika Szymonik, Patrycja Trębacka, Wiktoria Trzebiatowska,
David Walczak, Magdalena Węglewska, Bartosz Wojtera, Eliza Wrona, Aniela Żak.

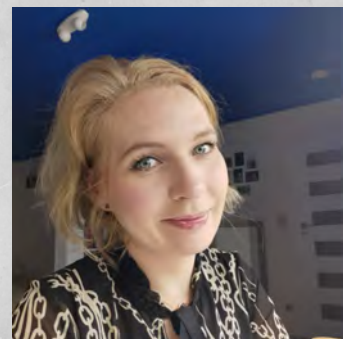
W A R I O G R A F

IMIĘ I NAZWISKO: Ewelina Szczepanek-Parulska

STOPIEŃ NAUKOWY: Prof. dr hab. n. med.

STANOWISKO: Profesor

STAŻ NA UCZELNI: 11 lat



TRZY SŁOWA, KTÓRE NAJTRAFNIEJ MNIE OPISUJĄ: mama, lekarz, naukowiec
JESTEM MISTRZYNIĄ W: pieczeniu drożdżówki (według teścia)
MAM SŁABOŚĆ DO: szóstki moich mężczyzn (męża, dwóch synków, dwóch szczerów i kota)

NIE POTRAFIĘ: rysować

ZAWSZE CHCIAŁAM SIĘ NAUCZYĆ: jak nie przejmować się rzeczami, na które nie mam wpływu

CHCIAŁABYM JESZCZE: zobaczyć Malediwy zanim znikną pod wodą

AUTORYTETEM SĄ DLA MNIE: Życiowym - moi pochodzący z Kresów Wschodnich dziadkowie, którzy odegrali bardzo istotną rolę w moim wychowaniu, kształtowaniu mojej osobowości i rozwijaniu zainteresowań. Zawodowym - mój opiekun kliniczny i naukowy Prof. Marek Ruchała

KIEDY KŁAMIĘ: Nie kłamię... Niekiedy przemilczam niektóre fakty, aby kogoś nie zranić.

SŁOWA, KTÓRYCH NADUŻYWAM: Najczęściej pewnie wypowiadam słowo tarczyca:) IRYTUJE MNIE: dwulicowość, oportunizm, snobizm...

KIM LUB CZYM CHCIAŁABYM BYĆ, GDYBYM NIE BYŁA TYM, KIM JESTEM: W drugim, trzecim i dziesiątym życiu też wybrałabym medycynę.

STUDENTOM ZAZDROSZCZĘ: Nie zazdroszczę... Studia to trudny okres podejmowania najważniejszych decyzji, które rzutują na całą naszą przyszłość...

KIEDY STOJĘ W KORKU: Kiedy jadę do pracy, budzę się do życia, ładuję baterie, czasem piję kawę, słucham głośnej muzyki, zdarza mi się śpiewać... Układam sobie w myślach plan dnia, „czyszczę” maila... Natomiast wracam z pracy zwykle w kompletnej ciszy...

MOJE HOBBY TO: żeglarsstwo, jazda konna, rolki... w nielicznych wolnych chwilach szydełkowanie (pozwala skupić się na prostej powtarzalnej czynności i wyłączyć wyższe czynności mózgu, relaksuje... w tym samym tkwi pewnie moc mantry, modlitwy...)

ZAWSZE MAM PRZY SOBIE: listę „to do” - zapisuję tam wszystko - od poważnych długoterminowych przedsięwzięć po drobne zakupy...

NIEZWYKŁA UMIEJĘTNOŚĆ, KTÓRĄ POSIADAM: może to, że jestem oburęczna?

MOJE ULUBIONE MIEJSCE NA ZIEMI: greckie wyspy - strefa mojego komfortu absolutnego. Magię ich barw przenieśliśmy nawet do naszego rodzinnego domu

pod lasem - całorocznego azylu... z sypialnią z białymi ścianami i intensywnie niebieskim sufitem.

MUZYKA, PRZY KTÓREJ SIĘ BAWIĘ: jeśli w dobrym towarzystwie - każda:)

MUZYKA, PRZY KTÓREJ ODPoczywam: Pink Floyd, Queen, Dire Straits, INXS... Moc tej muzyki polega na tym, że przywołuje najpiękniejsze wspomnienia.

ENERGII DODAJE MI: uśmiech ludzi wywołany moją działalnością - członków rodziny, pacjentów, współpracowników, studentów...

MOJA RADA DLA STUDENTÓW: pamiętajcie, że „Mądrość bierze się z doświadczenia a doświadczenie z głupot jakie popełniliśmy” - te słowa, które usłyszałam kiedyś z ust obecnego JM Prrektora Prof. Zbigniewa Krasieńskiego pomagają w chwilach, gdy ulegamy pokusie rozpamiętywania wcześniejszych błędnych decyzji. A one też są potrzebne, by nas ukształtować.

NETFLIX, HBO CZY TELEWIZJA: do pandemii wyłącznie INTERNET... dopiero w trakcie kwarantanny odkryłam Netflixa - oglądanego wspólnie z całą rodziną na dużej kanapie

ULUBIONE HASŁO, KTÓRE CZĘSTO WYPOWIADAM: „Dostrzega się tylko to, czego się szuka, rozpoznaje się tylko to, o czym się wie”

Smalltalkowe Ciekawostki

DAWID
WALCZAK



Urządzenia z GPS (np. smartfon) są zobligowane do wyłączenia się w przypadku poruszania się z prędkością większą niż 1900 km/h lub na wysokości wyższej niż 18 000 m, jako iż prawdopodobnie służą one do nawigowania rakiety.

La Rinconada (Peru) to najwyższe położone miasto na świecie (5,100 m), a jego ekonomia oparta jest na wydobywaniu złota z pobliskiej kopalni. Pracownicy tejże kopalni zarabiają w unikalny sposób – przez 25 dni w miesiącu pracują bez wynagrodzenia, a przez kolejne 5-6 dni mogą wynieść z kopalni tyle rudy złota, ile zdołają samodzielnie udźwignąć (nie pytając o luty).

Powiedzenie „Tani jak barszcz” brzmiało pierwotnie „Tani jak barszcz Strójwása” i nawiązywało do barszczu w proszku produkowanego przez fabrykę Stanisława Strójwása w Warszawie od 1910 roku. Zmechanizowana produkcja oraz idea sprzedaży z najmniejszym możliwym zyskiem sprawiła, że finalna cena produktu była niewiarygodnie niska.

Źródła:

- 1) https://pl.wikipedia.org/wiki/CoCom#COCOM_wsp.C3.B3.C5.82cze.C5.9Bnie
- 2) <https://www.rp.pl/Nauka/301159913-Wyjez-zyc-juz-sie-nie-da.html>
- 3) https://en.wikipedia.org/wiki/La_Rinconada,_Peru

SMA – nowa nadzieja?

MARTYNA
ADAMSKA



SKN Neonatologii UMP

Przewodnicząca: Martyna Adamska

Opiekun: Prof. UM dr. hab. n. med. Jan Mazela

Jednostka: Klinika Zakażeń Noworodka, ul. Polna 33

Kontakt: <https://www.facebook.com/groups/365686883597447>

Niedawno Minister Zdrowia podjął decyzję niezwykle istotną dla polskiej neonatologii – zgodził się na aktualizację programu badań przesiewowych noworodków na lata 2019 - 2022. Konsekwencją będzie wprowadzenie do niego badania diagnostycznego w kierunku rdzeniowego zaniku mięśni – SMA.

Choroba ta jest nam szczególnie znana z dramatycznych apeli rodziców dotkniętych nią dzieci – koszty leczenia SMA są tak ogromne, że przerastają możliwości finansowe wielu opiekunów, którzy uciekają się do prób o pomoc i organizowania zbiórek w celu ratowania życia swoich dzieci. Wprowadzenie możliwości badania wszystkich noworodków w kierunku SMA nie rozwiąże w cudowny sposób problemu zapadalności na to schorzenie. Jednakże pozwoli ono na jak najszybsze włączenie skutecznego leczenia. Cała Polska ma zostać objęta rozszerzonym programem przed końcem 2022 roku, a już niedługo kolejne województwa mają stopniowo otrzymywać specjalne zestawy diagnostyczne. Dzięki temu medycy będą w stanie uratować około 50 dzieci rocznie! Ocalić je przed ciężkim przebiegiem choroby i zminimalizować jej długofalowe skutki – znane są bowiem skuteczne metody leczenia tego schorzenia, a jednym z najważniejszych czynników, na które możemy mieć wpływ, jest czas wdrożenia odpowiedniej terapii.

Sam program badań przesiewowych u noworodków obejmuje ponad 20 chorób, w których diagnostyce kluczowy jest czas. Każdego dnia nowonarodzone dzieci badane są w kierunku hipotyreozy, mukowiscydozy, fenylketonurii i wielu innych schorzeń metabolicznych. Wielu z Was widziało już zapewne,

w jaki sposób wykonuje się te badania – od noworodka zostaje pobrana krew włośniczkowa (z pięty), której krople są następnie наносzone na specjalną bibułę. Stanowi ona ważny dokument, który zostaje także odpowiednio opisany i oznaczony kodem kreskowym. Bibuła zostaje wysłana do odpowiedniego laboratorium przesiewowego, gdzie materiał poddawany jest analizie pod kątem występowania u dzieci określonych chorób. Wydarzenia mogą dalej przebiegać w dwojaki sposób – gdy laboratorium nie odnotowuje wyników odbiegających od normy, nie informuje o tym rodziców dziecka. W tej sytuacji wyjątkowo „brak wiadomości stanowi dobrą wiadomość”. Oczywiście rodzice mają prawo do kontaktu z laboratorium w celu uzyskania informacji na temat przeprowadzanych analiz. Druga opcja to kontakt laboratorium z rodzicami oraz lekarzem, współpracującym w ramach programu przesiewowego, w celu powtórnego pobrania materiału do badań. Przyczyny nie zawsze są bezpośrednio związane z nieprawidłowymi wynikami testów – czasami materiał zostaje nieprawidłowo pobrany, lub też rzadziej, zagubiony w drodze do laboratorium. Jeśli po powtarznej analizie wyniki dziecka są prawidłowe, rodzice zostają poinformowani o tym fakcie i na tym etapie kończy się proces diagnostyczny. Należy również zauważyć różnicę pomiędzy wynikiem podwyższonym, w przypadku którego ryzyko wystąpienia choroby jest niewielkie, jednak wymaga on weryfikacji i powtórnego pobrania krwi pacjenta do badań, a wynikiem patologicznym, który wskazuje na duże ryzyko wystąpienia choroby. Pacjent zostaje wówczas wezwany do kliniki i skierowany na bardziej specjalistyczne badania.

Noworodki podczas pobytu w szpitalu po narodzinach zostają poddane także innym testom przesiewowym, między innymi badaniu słuchu oraz pulsoksymetrii. Ich celem jest również jak najwcześniejsze wykrycie nieprawidłowości dotyczących zdrowia dziecka – w pierwszym przypadku pozwalają na leczenie ubytków słuchu, a w drugim na wdrożenie szyb-

kiej diagnostyki w kierunku wrodzonych wad serca. Biorąc pod uwagę ilość testów przesiewowych oraz zabiegów profilaktycznych można śmiało uznać, że już od dnia narodzin sprawowana jest kompleksowa opieka nad noworodkami, mająca zapewnić im najlepszy zdrowotny start w życiu.

Jeżeli chcielibyście dowiedzieć się więcej na temat neonatologii oraz najmłodszych pacjentów, zapraszam Was serdecznie do udziału w spotkaniach SKN Neonatologii UMP. Staramy się poszerzać naszą wiedzę na temat tej dziedziny, zarówno podczas naszych spotkań, jak i konferencji, w których uczestniczymy jako uważni słuchacze. Prowadzimy również współpracę z English Division, co pozwala nam na rozwinięcie życia towarzyskiego i wymianę poglądów.

Do zobaczenia na spotkaniu!



Źródło foto: <https://unsplash.com/photos/D66zZdIAXLc>

Jądro, noga, sadza – u tego lekarza wszystko się zgadza

MARTYNA
ADAMSKA



Czy upadek z konia doprowadził do przełomu w historii ortopedii i traumatologii? Jak wiele wspólnego mają ze sobą złamania otwarte, kominiarz oraz rak moszny? Odpowiedzi na te pytania poznacie w poniższym artykule, stanowiącym kolejną biografię niezwyklego medyka.

Dzisiaj przeniesiemy się w czasie do XVIII-wiecznej Anglii, stanowiącej ojczyznę sir Percivalla Potta. Dzieciństwo i młodość spędził on na przyswajaniu wiedzy, która pozwoliła mu zostać w pełni samodzielnym chirurgiem. Dokonał tego jako 35-latek w 1749 roku. Pott wykonywał swoją pracę i zdobywał doświadczenie, które z pewnością pozwoliło mu na sformułowanie przełomowych w jego czasach poglądów na metody leczenia pacjentów. Punktem zwrotnym w życiu Potta był wypadek, któremu uległ w 1756 roku – spadł z konia podczas podróży do domu jednego z pacjentów. W wyniku upadku chirurg doznał otwartego złamania kości podudzia. Kilku kolegów Potta dokonało oględzin złamanej kończyny i stwierdzili jednogłośnie, że należy zastosować standardową metodę leczenia – amputację. Wykonanie amputacji wiązało się wówczas z bardzo wysokim ryzykiem zakażenia okołoooperacyjnego oraz śmiercią pacjenta. Jednakże Pott zapewne stwierdził, iż jest bardzo przywiązany do swojej kończyny – posłuchał rady jednego lekarza, który odradzał mu amputację na rzecz leczenia zachowawczego – Nourse'a. Ryzykowna próba złożenia kości i unieruchomienia kończyny spowodowała całkowite wyleczenie złamania, bez jakichkolwiek skutków ubocznych. Metoda

Nourse'a została szybko i entuzjastycznie przyjęta w środowisku medycznym, prowadząc do znacznego spadku ilości wykonywanych pourazowych amputacji kończyn dolnych.

Pott kontynuował pracę i po raz kolejny zasłynął w 1775 roku – wówczas to opublikował pierwszy raport łączący występowanie nowotworów ze środowiskiem pracy pacjentów. Prawdopodobnie powiązał zmiany, pojawiające się na skórze moszny u kominarzy oraz ich tendencję do nowotworzenia, z ekspozycją na sadzę. Powyższy raport stał się fundamentem nowej dziedziny – medycyny pracy. Obserwacje Potta doprowadziły do opisania jeszcze jednej jednostki chorobowej – schorzenia kręgosłupa, w którym to dochodziło do uszkodzenia kręgów. Zmiany te stopniowo prowadziły do skrzywienia kręgosłupa, a jednocześnie nie pojawiały się żadne objawy ogólnoustrojowe, poza bólem ograniczonym do tkanek zajętych procesem chorobowym. Tajemnicza choroba Potta to... gruźlica kręgosłupa, stanowiąca dość rzadką postać tego schorzenia.

Nazwisko Percivalla Potta nie jest często wymieniane w annałach medycyny, jednak jego wkład w rozwój nauki jest niewątpliwie godny uwagi. Dziś stanowi on pewnego rodzaju anegdotę, lecz dla XVIII-wiecznych pacjentów był jedynym ratunkiem przed niepełnosprawnością lub śmiercią w wyniku pooperacyjnej sepsy. Warto zapamiętać go także jako człowieka, który miał odwagę sprzeciwić się opiniom większości i w ten sposób osiągać swoje cele.

Grobowiec Tutenchamona chińską śliwką zwany

ESTERA
KRZAK



Nie znajdziemy chyba, jak świat długi i szeroki, człeka, który nie słyszał o kłątwie Tutenchamona. W wyobraźni wielbicieli zjawisk nadprzyrodzonych, wizja wielkiego, ciemnego grobowca i groźnego ducha, karzącego śmiercią śmiatków, zaktócających jego wieczny spoczynek, wzbudza skrajną euforię. Błysk w oku niczym u Prosiaczka z Kubusia Puchatka, gdy może upaprać się w błotku (lub statystycznego Polaka, który właśnie dostał szansę na bezkarne obgadanie sąsiada). Lata mijają, legenda krąży i nie ma większego znaczenia, że jest w niej tylko ziarnko prawdy, a prawdziwe przyczyny zgonów, wśród uczestników archeologicznej wyprawy, stanowiły grzybice, ugryzienia moskita oraz wcześniej już zdiagnozowane zespoły chorobowe. Liczy się hollywoodzki dreszczyk grozy, czyż nie? Proste jak drut. Medycyna zna jednak także inne przypadki zagadkowych 'przekleństw zza świątów', które po wielu latach udało się wyjaśnić w sposób prozaiczni i ściśle oparty na biologii. Przypadki mniej znane – gdyż mniej nagłościone przez usta amatorów globalnych sensacji.

I tak, dziś opowiem wam właśnie o dziecinnie niepozornym 'Tutenchamonie'. Małym, łatwym do zdeptania... O igraszce. O obiekcie, który nie skrzywdziłby pozornie mrówki. Ale niestety – w niesprzyjających okolicznościach – obiekcie, który doprowadził do masowej tragedii.

Pod przykryciem postkomunistycznego koca.

Mamy rok 1995. Kwiecień przeradza się w maj, a niesprzeczane wielkanocne kurczaczki leżą na wysypiskach, wspomagając szkodliwy wpływ plastiku na ekosystem. Europa niweluje dystans i jednoczy się, znosząc granice w strefie Schengen, kolejne kraje szykują się do wyboru nowych prezydentów czy premierów, a romantyczki ronią krokodyle łzy podczas kinowej premiery *Ja Cię kocham, a Ty śpisz*. Jeden wielki wicherek dobrych zmian albo inna bryza wolności. Zupełnie ludzkie więc w zasadzie, że do nikogo prawie nie dociera co dzieje się 6200 kilometrów dalej, w głębi ubogiej, nieodkrytej Azji. A tam rozpoczyna się dramat, który przez najbliższe 20 lat, będzie spędzał naukowcom sen z powiek.

Cyklon braku logiki.

Indie, skrajnie przeludniony dystrykt Bihar, ulokowane wśród nizinnych koryt rzecznych miasto Muzaffarpur – jak na tamtejsze standardy ani duże, ani małe, jakieś 300 tysięcy mieszkańców. Wśród licznych bazarów, pełnych bawełny i trzciny cukrowej, ciężko upatrywać wysokiego poziomu higieny czy przestrzeni do rozwoju medycyny. Nic więc dziwnego, że gdy do lokalnego szpitala przybiega, w środku nocy, przerażona matka, niosąca na rękach sine dziecko, trapiące przez silne konwulsje, lekarze bezradnie wzruszają ramionami, nie

mając pojęcia co się dzieje. To samo kolejnego wieczoru, kiedy schemat się powtarza. I następnego. Jednak gdy liczba podobnych przypadków zaczyna sięgać setek, sytuacja staje się krytyczna. Malutcy hindusi nagle doznają ataku drgawek i głośnego krzyku, potem wymiotują, zapadają w śpiączkę, a w 40 procentach przypadków, po kilku dniach, bezradni specjaliści stwierdzają zgon spowodowany niedokrwieniem i silnym obrzękiem mózgu. Ten dramat trwa przez cały czerwiec, a końcem lipca magicznie ustaje. Bihar oddycha z ulgą ale cóż z tego gdy... Maj 1996 przynosi podobny koszmar. I 1997 i 1998... Co roku przez trzy miesiące kilka tuzinów najmłodszych obywateli dystryktu, traci życie w skutek nieznanej zarazy. Sprawa dociera do zespołu amerykańskich diagnostów, którzy przybywają do Muzaffarpur wyjaśnić śmiertelność zagadkę, jednak i oni nie potrafią połączyć faktów. Bo ciężko tu o logiczny ciąg przyczyn i skutków. Niekiedy tajemne objawy dopadają jednej nocy dzieci z najbliższego sąsiedztwa, bawiące się razem na podwórku. W podobnej liczbie przypadków dla odmiany, jakiś maluch umiera, a jego liczne rodzeństwo, przebywające z nim przez cały czas, nie wykazuje nawet najmniejszych niepokojących symptomów. W dodatku bardzo, bardzo rzadko zdarza się aby podobne patologie obserwować u dorosłych. Nie sposób więc nawet stwierdzić, że stuprocentową pewnością, czy choroba jest zakaźna czy nie. Naukowcy chwytają się wszystkiego. Badają teorie o kleszczowym zapaleniu mózgu, przenoszonym przez ptaki, przelatujące przez region właśnie jedynie na przełomie wiosny i lata. Analizują skład okolicznych źródeł wody, pod kątem ewentualnej obecności, wywołujących piorunujące neuropatie pierwotniaków. Ale każda kolejna teoria wcześniej czy później upada. Nie sposób znaleźć powiązania pomiędzy poszczególnymi przypadkami. Lekarze odnotowują jedynie, iż u wszystkich dzieci, przed obrzękiem mózgu dochodzi do epizodu gwałtownej hipoglikemii. Jednak niestety, myśląc schematami nie poświęcają temu faktowi zbyt dużo uwagi. Pamiętają, że mają do czynienia z regionem przeludnionym i ubogim w którym znaczna część społeczeństwa jest niedożywiona. I horror trwa.

Kara za grzechy?

Człowiek jest istotą pragnącą odpowiedzi na swoje pytania. Gdy ogólnie przyjęte zasady tego świata nie potrafią mu wyjaśnić danego zjawiska, zaczyna szukać jego przyczyn na własną rękę. Mieszkańcy Muzaffarpur nie różnią się w tej kwestii od innych. A jako iż ich wiara zakłada istnienie karmy, która 'za dobro daje szczęście, za zło zsyła cierpienie', bezradni interpretują chorobę jako karę za grzechy przodków, plątających się wciąż po mieście. I tak matki nie biegają już przez ulice z trawionymi przez drgawki pociechami do szpitala. Zamiast tego próbują je ratować, tworząc na ich czołach fantazyjne ry-

sunki, mające odgonić nieprzejednane zjawy od ich trzeciego oka (według koncepcji buddyzmu – znajdującej się pośrodku czoła – bramie pomiędzy rzeczywistością cielesną a duchową). Jak wspominają eksperci z amerykańskiego CDC (Centrum Kontroli Chorób i Prewencji), znacznie utrudnia to dalsze prowadzenie badań w celu postawienia diagnozy.

Winowajca w końcu zostaje jednak wykryty. Przypadkiem – po powiązaniu faktów, z mniej inwazyjnymi, acz podobnymi w kwestii objawów zatruciami wśród turystów, którzy na drugim krańcu świata, jedli na Jamajce owoce bligii pospolitej, zawierające truciznę – hipoglicynę. Okazuje się, że dokładnie ta sama substancja znajduje się w znanym nam wszystkim liczi. Liczi, którego drzewa rosną w otaczających Muzaffarpur sadach w ilościach hurtowych.



Cukierek maczany w truciznie.

Przerażająco niepozorny zabójca, nieprawdaż? Malutki owocek o śmiesznej, karbowanej strukturze, kształtem przypominający truskawkę, a potocznie zwany *chińską śliwką*. Ma przeziły posmak – nieco kwaśny, a nieco słodkawy. Wpusuje się i w kompot i w sałatkę i jako orientalny substytut rodzynka... Kulinarne złoto, a w dodatku wychwalane źródło witaminy C, potasu czy regulujących dyslipidemię polifenoli. Mało? Zespół ekspertów z China West Hospital przekonuje na łamach licznych czasopism, iż zawarte w liczi substancje potrafią blokować proliferację komórek nowotworu piersi, wątroby i jajnika. *Piękna laurka, czyż nie?* Skąd więc wzięła się druga, czarna strona medalu, która odebrała życie tysiącom niewinnych istnień? Cóż, jak to się mówi – okazja czyni złodzieja. A ilość i okoliczności truciznę.

Szczypta biochemii warta życia.

No dobrze? Czym jest ta feralna hipoglicyna? Biologicz-

nie rzecz ujmując – po prostu aminokwasem, podatnym na działanie tych samych enzymów co zasilające energiodajny cykl Krebsa izoleucyna czy walina. Sama w sobie stanowi substancję totalnie nieszkodliwą, jednak w wyniku sprzężenia kilku czynników tworzy toksyczny MCPG – związek blokujący utlenianie kwasów tłuszczowych i glukoneogenezę. W efekcie poziom cukru we krwi gwałtownie spada, w organizmie gromadzą się niemożliwe do przetworzenia średnio-łańcuchowe triacyloglicerole, a niedotlenienie mózgu prowadzi do – upośledzających kontrolę podstawowych procesów życiowych – obrzęków. Wysiąść przy dużych dawkach mogą też nerki i wątroba, zaś silne wymioty w naturalny sposób zaburzają gospodarkę wodnoelektrolitową. *Destrukcja kompletna*, a w dodatku bardzo ciężka do skompensowania, w warunkach kiepskiej opieki medycznej, panujących w biednym Bihar. O ile nie sztuką jest przetoczenie odwodnionym pacjentom glukozy, sodu czy potasu, to już profesjonalna hemodializa, ratująca zatrute nerki może stanowić pewien problem. Nie mówiąc już o przeszczepie niewydolnej wątroby...

Pozostała odpowiedź na pytanie czemu niewinne liczi zaprezentowało swoje mordercze oblicze akurat w tym miejscu i u tej grupy wiekowej? Złożyło się na to kilka czynników. Po pierwsze – niedożywienie, przez które hinduskie dzieci spożywały toksynę praktycznie na pusty żołądek. Po drugie – sam fakt głodu, winny iż robili to tak łapczywie i w ogromnych ilościach, nie bacząc że owoc jest jeszcze niedojrzały (w już zdanej do spożycia postaci nie występuje transformacja hipoglicyny w postać toksyczną). Dorośli surowych owoców z drzew nie zrywali, stąd u nich nie dochodziło do zatrucia.

Morał zwleka, czas ucieka.

Nikt z nas nie wybiera zielonego, twardego jak kamień banana, gdy może sięgnąć po kruchy i soczysty. Ani nie zjada ściętnistego mięsa mając do dyspozycji chrupki, smakowity kawałek. Ale głodne dzieci nie dostały w darze od losu pola do wybrzydzenia. Chcą wypełnić brzuszki po prostu... Czymkolwiek. I tak małe, smakowite liczi – dla nas apetyczna ozdoba deseru, dla kilkuletnich Hindusów stała się (niestety nie przysłowiowym) gwoździem do trumny.

Cóż. Statystyka nie kłamie – 690 milionów ludzi na Ziemi cierpi z powodu niedożywienia. Ofiar głodu jest pewnie nawet więcej niż tych covidowych, z tym, iż dla nich nikt nie wstrzymuje biegu codzienności ani nie grzmi w mediach. Gdy w 2015 odkryto wreszcie co zabija dzieci z Muzaffarpur, jaka była reakcja świata? Profilaktyczna rada dla rodziców – tłumaczcie im by nie zrywali owoców w sadach.

Pointą niech będzie brak pointy.

Odkryj w sobie specjalistę

JULIA
BARGIEŁ

"Niewiedza (...) nie stanowi usprawiedliwienia dla nieprze-myślanych działań.

Gdy się nie wie, gdy ma się wątpliwości, dobrze jest zasię-gnąć porady..."

~ A.Sapkowski „Chrzest ognia”

Trwa pierwszy rok Twoich wymarzonych studiów medycz-nych. Właśnie zjadasz sobie ze smakiem obiad na rodzinnej imprezie, kiedy nagle pada pytanie: to jakim będziesz leka-rzem? Mówisz: a nie wiem, mam jeszcze czas. No dobrze, ale jaką specjalizację robisz? Sytuacja ta nie jest Ci obca. Społe-czeństwo często nie zdaje sobie sprawy, że specjalizację określa się dopiero po sześciu latach studiów na kierunku lekarskim i odbyciu rocznego stażu. Dopiero wtedy podejmujemy decy-zję i aplikujemy na daną specjalizację. Do tego czasu mamy możliwość przyrzeć się na studiach różnym dziedzinom me-dycyny i rozeznaczyć się, w czym czujemy się naprawdę dobrze.

Inna sytuacja. Jest III rok studiów, zaczynają się zajęcia kliniczne. W końcu pojawia się kontakt z pacjentem, szansa poznania prawdziwego oblicza danej specjalizacji. Czasami okazuje się, że nasze wyobrażenia zupełnie nie pokrywają się z rzeczywistością. Pojawia się fascynacja lub totalne odrzuce-nie. Innym razem zajęcia mogą nie spełnić naszych oczekiwań. W zasadzie nie dowiedzieliśmy się nic konkretnego, nie może-my nawet określić, czy odnajdujemy się w danej dziedzinie. Póki jesteśmy na niższych latach studiów, problem wydaje się nas nie dotyczyć. Kiedy jednak zbliżamy się do ich ukończenia lub jesteśmy już na stażu, zaczyna się robić gorąco. Nieubłaga-nie zaczyna docierać do nas myśl: co dalej? O jaką specjalizację mam się ubiegać? Co, jeśli w ogóle nie mam żadnego punktu zaczepienia, a termin rekrutacji łada moment dobiegnie koń-ca?

Kiedyś taka sytuacja mogła spędzać sen z powiek niejed-nemu studentowi czy stażyscie. Dzisiaj jednak pojawia się

nadzieja, że przedstawione dylematy odejdą w niepamięć. Powstaje bowiem seria książek, które odpowiedzą na więk-szość nurtujących pytań i rozwiążą mgłę niepewności. **"Odkryj w sobie specjalistę"** to kompleksowy i uporządkowany zbiór informacji na temat ogromnej ilości specjalizacji lekarskich. Dowiedzie się z nich wielu konkretów: ile jest miejsc na daną specjalizację i jak to się ma do ilości chętnych? Jak wygląda program specjalizacji – czy czeka mnie sama teoria czy jednak będę musiał wykonać jakieś manualne procedury medyczne? Jak odnaleźć się w nowej rzeczywistości pierwszych dni rezy-denckich? W książkach znajdziemy także odpowiedzi dotyczące predyspozycji, specyfiki i możliwości na rynku pracy, ujawni-my wady i zalety. Przeanalizujemy jak duży wpływ odciska dana specjalizacja na życiu prywatnym, a nawet jak zmienił się jej obraz w dobie pandemii. Co ciekawe, cały konkret informac-ji został opisany w intrygujący, literacki sposób, nawiązujący do postaci znanych z kart powieści czy aranżacji życiowych scenek fabularnych.

Specjalizacje zostały podzielone tematycznie na 4 części: internistyczną, zabiegową, dnia codziennego oraz ciężkiego kalibru. W ten sposób wszystko zostało odpowiednio pogrupo-wane, a cała niewiedza stopniowo zostanie zdjęty, ukazując pełen obraz rezydentury. Obecnie trwają przygotowania nad częścią drugą, natomiast część pierwsza dotycząca specjaliza-cji internistycznych jest już możliwa do nabycia w formie elek-tronicznej (już niedługo także w wersji papierowej). Więcej informacji na stronie

<https://sklepdlekarza.com/pl/ksiazki-medyczne/3315-odkryj-w-sobie-specjaliste-ebook.html>

Serdecznie zapraszamy do lektury. Już dziś wyrusz z nami w niezwykłą podróż i poznaj niezwykły świat lekarskich gabi-netów od tej drugiej strony biurka...

Historia Fantastyki

Fantastyka była prawdą

IN COGNITO

Fantastyka – temat rzeka. Niegdyś dopełniająca obraz świa-ta, dziś – łatwa do oddzielenia od prawdy nawet w kontek-ście fenomenów, które miały miejsce setki lat temu. Mimo znajomości granic między faktem a fikcją, do dziś porywa i fascynuje wielu. Jej historia jest bogata i równie długa, co historia sama w sobie, choć związana jest przede wszystkim z dziejami literatury. Nawiązuję tu do części uporządkowa-nej, aczkolwiek należy pamiętać, że utwory fantastyczne wywodzą się z tradycji ustnej, której korzeni próżno nam szukać w najdawniejszych mrokach dziejów. Poznanie jej hi-storii wymaga od Nas podróży zarówno w miejscu, jak i cza-

sie. Zacznijmy więc od przeniesienia się na bliski wschód około 3500 lat temu.

Fantastyka najstarszym dzieckiem pisma

Historia fantastyki jest z historią literatury pierwotnie i nierozdzielnie związana, co widać klarownie na przykła-dzie pierwszych tekstów tworzonych przez ludzkość – jeden z najstarszych znanych nam utworów „Epos o Gilgameszu” dosadnie ukazuje nam, jak wydarzenia historyczne w daw-nych wiekach przeplatały się z motywami mitycznymi. Opo-wiada o władcy sumeryjskiego miasta Uruk, który przeżywa

niezwykle przygody i walczy z potężnymi potworami, aby chronić swych podwładnych. Sam Gilgamesz jest niewątpliwie postacią fantastyczną, choć najprawdopodobniej opartą na rzeczywistym pierwowzorze. Ciężko jednak uwierzyć, że jego postura była tak ogromna, iż lew wyglądał przy nim niczym zwykły kot, a siła jego tak wielka, że razem z przyjacielem – Enkidu – pokonuje on Byka zesłanego przez boga Niebios, który samym oddechem zabijał setki ludzi. Bohater ten jest także w 2/3 bogiem (co każdego, kto miał kiedyś choć odrobinę styczności z genealogią może wprowadzić w osłupienie). Niewiele z motywów fantastycznych występujących w Mitologii sumeryjskiej przeszło do kanonu, nie są też one tak dobrze znane, jak kolejne, które zostaną tutaj przytoczone.

Na szczególną uwagę zasługuje jednak, moim zdaniem, jedna z historii kończących przygody Gilgamesza. Zawiera ona motyw pojawiający się wielokrotnie we wszelkich kulturach na przełomie dziejów: poszukiwanie nieśmiertelności. Przedłużenie egzystencji jest chyba najbardziej pierwotnym i podświadomym pragnieniem człowieka, które, jak widać, pojawiało się już w pierwszych tekstach spisywanych przez ludzkość. Wedle sumeryjskiego utworu Gilgamesz po śmierci swojego najlepszego przyjaciela dostrzegł kruchość życia i zaczął poszukiwania źródła nieśmiertelności, które, jak głoszą legendy, odnalazł jeden z jego przodków. Wędrowka w poszukiwaniu wieczności jest w istocie podróżą życia bohatera – rozpoczyna ją jako młody, pełen energii mężczyzna i kończy jako dręczony chorobami starzec. Jest to historia isticie tragiczna, która może być interpretowana jako przestroga dla ludzi nienasyconych, gdyż Gilgamesz ignoruje zachętę ku afirmacji życia i czerpaniu pełnymi garściami z otaczającego go świata, zatracając się całkowicie w pogoni za nieśmiertelnością. Jako starszemu już mężczyź-

nie, udaje mu się nawet znaleźć niezwykłą roślinę, której spożycie daje życie wieczne, ale mimo że trzyma już ją w rękach, traci ją, zanim wraca do domu i ostatecznie kończy podróż, tracąc życie, za którym tak gonił. Czyni to porażkę, której ostatecznie doświadcza wyjątkowo boleśnie i zostawia czytelników samych z przemyśleniami dotyczącymi wartości, którymi kierujemy się w życiu i pragnieniami, jakim ulegamy na co dzień. Czy nie bywamy czasem Gilgameszami porzucającymi prawdziwe życie na rzecz cudów leżących gdzieś na horyzoncie? Czy nie zdarzyło nam się nigdy stanąć przed obiektem naszych pragnień z zaskoczeniem wynikającym z tego, jak bardzo prawdziwy obraz wymarzonego celu odstaje od wyobrażeń?

Spółeczności tamtych epok używając wyjaśnień, które dziś bezapelacyjnie zostałyby uznane za fikcyjne, tłumaczyły zjawiska z życia codziennego, których przyczyn nie znała ówczesna nauka. Ezoteryką i magią wyjaśniały wszystko, czego nie obejmował ich umysł. Dla ludów nieznających metody naukowej to fantastyka była prawdą. Wiele motywów legendarnych, ze starożytności po dziś dzień egzystuje w kulturze. Istoty takie jak smoki, lewiatany i behemoty, których obraz zaczerpnięty został z kart Biblii, ewoluowały w wyobraźni twórców przez setki lat. Krakeny, sfinksy, wilkołaki, pegazy i mantykory wywodzące się ze starożytnej Grecji na stałe zadomowiły się we współczesnej popkulturze. Wampiry, które skradły nasze serca zza srebrnego ekranu, miały przywędrować na słowiańskie ziemie poprzez wpływy tureckie zaczerpnięte z kultury chińskiej. Wizerunek krwiopijców ewoluował na przestrzeni lat tak bardzo, że obecnie nie można nawet mówić o jednym, konkretnym obrazie wampira, a raczej o wielu jego odmianach. Jak widać na wspomnianych przykładach, fantastyka była, jest i będzie obecna w kulturze, nieustannie ewoluując na naszych oczach.

Rozmyślania Franka⁽¹⁾

Współczesne spojrzenie na mądrości Marka Aureliusza

FRANEK
MAJA



Przeczytaj choć dwa akapity. Ten krótki wstęp oraz fragment słów rzymskiego cesarza pochodzących z drugiego wieku naszej ery. Znajdziesz w nich myśl aktualną do dziś. Rozważ te kilka zdań i nie czytaj dalej.

Niech ci to nie sprawia różnicy, czy na mrozie lub upale spełniasz swój obowiązek ani czy śpiący, czy dostatecznie wyspany, ani czy cię ganią, czy chwala, ani czy na śmierć się narażasz lub na coś innego. Jednym bowiem z działań życiowych jest i to, stosownie do którego umieramy. Korzystne więc jest i do tego przysposobić teraźniejszość.

Marek Aureliusz, *Rozmyślania, Księga VI, 2*

Mam wrażenie, że obecnie rozwinięty świat w dużej mierze opiera na wzajemnym porównywaniu się. A od tego już tylko mały krok do konfliktów, narzekania i stawiania siebie w pozycji męczennika. Być może akceptacja klód rzuca-

nych pod nogi mogłaby uwalniać ludzi od zgorzknienia. Niepotrzebna jest złość i frustracja wszelkimi niepowodzeniami spotkanymi podczas drogi, którą z jakichś powodów tak czy siak muszę pokonać. Cóż zmienić mogą okoliczności w obliczu konieczności? A ja sam mogę wybrać jak określam spotykające mnie wydarzenia.

Pozornie trudniej odnieść zdanie Marka Aureliusza traktujące o śmierci do czasów współczesnych. Można mylnie sądzić, że dziś sprowadza się ono do wzniosłych ideałów śmierci podczas służby wyższej, szlusznej sprawie – niemających większego praktycznego przełożenia w XXI wieku. A jednak, ile milionów ludzi staje na co dzień przed wyzwaniem wykonywania swoich obowiązków w obliczu pandemii COVID-19? Każdy z nich jest wystawiony na podobne zagrożenie, bez względu na nasilenie wewnętrznego niepokoju.

Zaakceptujmy trudności i bądźmy gotowi wypełniać ze spokojem ducha powinności, do których się zobowiązaliśmy.

Droga Życia

OLGA
CIURA



Camino de Santiago to szlak pielgrzymi nazywany po polsku drogą św. Jakuba, która prowadzi do katedry w Santiago de Compostela, w północno-zachodniej Hiszpanii. Droga ta nie ma jednej trasy, a uczestnicy chcąc dotrzeć do celu, mogą ją zacząć w dowolnym miejscu i czasie, wybierając jeden z wielu szlaków. Cała trasa oznaczona jest muszlą św. Jakuba, która jest symbolem osób pielgrzymujących po Camino oraz żółtymi strzałkami. Według legendy ciało św. Jakuba zostało przewiezione łodzią do północnej Hiszpanii, a następnie pochowane w miejscu, gdzie dziś znajduje się Santiago de Compostela.

Jednym z moich długo wyczekiwanych marzeń było właśnie wyruszenie w drogę szlakiem św. Jakuba. Pierwsza myśl o wybraniu się w podróż zrodziła się po obejrzeniu filmu „Droga życia” (ang. *The Way*) z 2010 roku w reżyserii Emilio Esteveza. Później osoby, które przeszły swoje Camino i po powrocie opowiadały o tej niesamowitej drodze stały się dla mnie ogromną inspiracją, a sama wręcz nie mogłam doczekać się, kiedy i ja wyruszę do Santiago. Planowałam nie raz i nie dwa, aż w końcu przyszła pora i na mnie.

W sierpniu 2019 roku spakowałam się i wyruszyłam do Porto, aby od tego miejsca zacząć wędrówkę po szlaku *Camino Portugues*. Mimo, że czas szybko płynie, to od tamtego momentu cały czas noszę w sercu wspomnienia z Camino. Nie wiedziałam co przyniesie mi ta droga – jak się później okazało przyniosła wiele.

Osoby pielgrzymujące po Camino idą do Santiago w różnych celach, nie są to zawsze i wcale nie muszą to być

względy religijne. Spotykając różne osoby na szlaku i pytając o to, co skłoniło ich do wyruszenia w drogę, bywało tak, że niekoniecznie każdy miał konkretny powód. Nawet jeżeli ktoś nie do końca wiedział, dlaczego znalazł się na tym pielgrzymim szlaku, to często zdarzało się, że odpowiadał „po prostu czułem, że Camino mnie wzywa.” I to jest powód, który łączy nas wszystkich! Niezwykła jest ta droga, bo każdy przeżywa ją na swój własny, indywidualny sposób. Każdego z pielgrzymów znajdujących się na szlaku św. Jakuba Camino po prostu woła, mnie również wołało...

Wyruszając w swoim plecaku miałam niewiele. Z perspektywą dzwigania przez najbliższe dni wszystkiego na własnych plecach, należało spakować jedynie najpotrzebniejsze rzeczy, a w drodze czekało na mnie wiele niewiadomych. Podczas wędrówki doświadczyłam tego, że to właśnie wtedy – mając tak niewiele odczuwa się prawdziwe szczęście. Nie będąc przywiązany do rzeczy materialnych, nie wiedząc co przyniesie kolejny dzień, nie mając zapewnionego miejsca na nocleg, nie zamartwiając się o podstawowe rzeczy, człowiek mógł odczuwać prawdziwą wolność, uczyć się przy tym ufności. Ogromna była radość i wdzięczność za najmniejsze i najprostsze rzeczy podczas drogi. Każde wypowiedziane „Buen Camino” przez spotykanych ludzi na szlaku dodawało otuchy, a każdy uśmiech gasił fizyczne zmęczenie.

Niosąc na plecach swój cały dobytek, chodząc po górach, po lasach, po plażach i pokonując kolejne kilometry, człowiek najbardziej zmaga się z samym sobą. Czasami bywało naprawdę



Drogi św. Jakuba w Europie

<https://szamotyly.naszemiasto.pl/droga-sw-jakuba/ar/c4-999351>

ciężko, fizyczne zmęczenie i obolałe stopy dawały o sobie znać.

Pamiętam jak któregoś dnia, po ciężkim czasie wędrówki, nie mając już zupełnie siły, nagle okazało się, że sił tych tak naprawdę jest jeszcze dużo. Jakież było moje ogromne zdziwienie, kiedy zdjęłam plecak, a moje nogi same szły do przodu. W tamtej chwili wydawało mi się, że nie będę w stanie zrobić już ani kroku dalej, a wystarczyło zdjąć obciążenie z ramion. Tego dnia mogłam jeszcze pójść zwiedzić okoliczne portugalskie miasto. Nigdy wcześniej tak bardzo nie doceniłam możliwości chodzenia, chodzenia tak po prostu.

Spotykając i poznając osoby pielgrzymujące na szlaku, doświadczyłam niesamowitej dobroci i przyjaźni. I to jest piękne na *Camino* – na szlaku wszyscy jesteśmy równi, nie ważne kto z jakiego kraju czy kontynentu pochodził. Kiedy w połowie swojej drogi poznałam Belgę, usłyszałam od niego słowa, które na długo zapadły mi w pamięci: „pamiętaj *Camino* zawsze daje to czego się potrzebuje.” Nawet mimo tego, że nie zawsze wiemy czego potrzebujemy, to rzeczywiście, zdanie wypowiedziane przez niego okazało się prawdą!

Ta droga utwierdziła mnie również w przekonaniu, że warto żyć ekstremalnie i przekraczać własne granice możliwości. Nie da się ukryć, że pielgrzymowanie jest wyzwaniem, a ja nie będąc żadnym sportowcem mogłam przejść kilkadziesiąt kilometrów dziennie, niosąc na plecach kilka kilogramów. Nie ma rzeczy niemożliwych, a ograniczenia istnieją tylko w naszych głowach. W drodze fizyczność spotyka się z duchowo-

ścią i jest to z pewnością dobry moment na przemyślenie wielu spraw. Nawet jeśli podczas samej drogi nie myśli się o nich za wiele, to jednak później okazuje się, że była to dobra przestrzeń do poukładania sobie w głowie różnych rzeczy.

Kiedy dotarłam do katedry w Santiago de Compostela okazało się, że to droga była ważniejsza niż jej cel. Tak często słyszane i wręcz wyświechtane zdanie stało się niezapomnianym doświadczeniem. Otrzymałam też odpowiedzi na pytania, które ze sobą niosłam. Czasami trzeba swoje przejść, żeby pokonać swoją własną, najdłuższą, wewnętrzną DROGĘ.

Jednak po powrocie do domu *Camino* się nie kończy, ta droga żyje we mnie cały czas. Szczególnie kiedy spacerując po Poznaniu dostrzegam w różnych miejscach muszle św. Jakuba, albo znaki szlaku *Camino* i mimo, że przechodziłam tymi drogami tysiące razy, nigdy wcześniej nie zauważałam tych znaków – teraz widzę je dosłownie wszędzie! Nigdy nie zapomnę tych wszystkich spotkań ludzi z całego świata. Niesamowite historie, długie rozmowy, spotkania z różnymi ludźmi – to są piękne chwile i dużo by jeszcze opowiadać o *Camino*. Na koniec napiszę tylko, że jestem ogromnie wdzięczna za dar pielgrzymowania, bo pielgrzymowanie to coś więcej niż podróżowanie. Pielgrzymowanie oznacza godzenie się na trud, który wzbogaca duszę człowieka.

Do zobaczenia w drodze!



Na dworcu w Santiago wypisując pocztówki dla znajomych



Wpatrując się w Ocean Atlantycki z przylądka Fisterra, który uważany jest za symboliczny koniec świata dla Caminowiczów. Na koniec świata i jeszcze dalej!

Co dalej z Kultową? (wywiad)

PATRYCJA
TRĘBACKA



Trwająca już niemal rok pandemia odcisnęła swój ślad na wielu aspektach naszego życia. Zamknięte restauracje, kluby, puby oraz inne obiekty rozrywkowe, w których tak często bywaliśmy, pozostają obecnie wspomnieniem, i to coraz bardziej odległym. Może warto byłoby jednak zainteresować się tym, co dzieje się z nimi obecnie. Kultowa – jedno z tych uwielbianych przez nas miejsc na ulicy Wrocławskiej – pozostaje do dziś zamknięta. Właścicielka lokalu, Pani Justyna Cichoracka, zgodziła się udzielić wywiadu dla naszej gazety, w którym opowiedziała o swojej aktualnej sytuacji.

Patrycja Trębicka: Dzień dobry, wpierw chciaabym bardzo podziękować Pani za chęci oraz czas poświęcony na przygotowanie naszego materiału. Na początek zapytam: jak ocenia Pani działania naszego rządu w sprawie zamknięcia pubów i podobnych obiektów w czasie pandemii?

Justyna Cichoracka: Przypominają one gaszenie pożarów, a nie długoterminowy plan działania: z podaniem konkretnych dat otwarcia gastronomii, w takim czy innym reżimie sanitarnym. Brak w nim jasnych wyjaśnień powodów zamknięcia branży gastronomicznej, przytoczenia badań i analiz. Warto też podkreślić częste i niezrozumiałe dla nas zmiany zdania rządu, dlatego jego działania nazwałabym chaosem decyzyjnym. Wszystko to powoduje brak poczucia bezpieczeństwa i stabilności. Ogólnie, w całym tym prawie już rocznym okresie, brak mi, jako przedsiębiorcy, jasnych, czytelnych i zrozumiałych założeń zamrażania i odmrażania naszej branży.

P.T.: Jak bardzo obostrzenia uderzyły w Pani biznes?

J.C.: Jako pub, od października zostaliśmy całkowicie pozbawieni możliwości prowadzenia działalności, a co za tym idzie – dochodów.

P.T.: Czy jest Pani w stanie określić szacunkowe straty, jakie poniosła Pani w związku ze zmieniającymi się obostrzeniami?

J.C.: Straty są wprost proporcjonalne do zmieniających się przez ten rok obostrzeń. W naszym przypadku są one zależne od ilości gości, których mogliśmy przyjąć w Kultowej (ilość osób/m²) oraz skróconych godzin otwarcia lokalu (17–21) czy braku możliwości organizowania jakichkolwiek wydarzeń. Obecnie, od końca października 2020, nasze straty wynoszą 100%.

P.T.: Czy została Pani postawiona w sytuacji konieczności redukcji etatów?

J.C.: Nie zredukowaliśmy etatów. Nasi pracownicy są dla nas bardzo ważni i chcę, by wrócili do Kultowej.

P.T.: Jak sobie Pani radzi z utrzymaniem lokalu, pomimo tego, że biznes nadal generuje koszty stałe?

J.C.: Korzystamy z własnych oszczędności, pomocy przyjaciół oraz dostępnej od Państwa pomocy.

P.T.: Czy w Pani odczuciu mogła Pani liczyć na wsparcie ze strony naszego rządu?

J.C.: Tak, w końcu wsparcie otrzymaliśmy, ale przez długi czas trzymano nas w niepewności czy w ogóle jakkolwiek pomoc zostanie nam udzielona. Finalnie, pomoc dla firmy i dla naszych pracowników otrzymaliśmy dopiero w połowie stycznia 2021 roku, a, jak już wspomniałam, zamknięci jesteśmy od końca października 2020 roku. Ponadto sama procedura ubiegania się o nią jest nadmiernie zbiurokratyzowana i wymaga wypełnienia szeregu wniosków do różnych instytucji.

P.T.: Uważa Pani, że w następstwie dalszego trwania pandemii będzie Pani w stanie utrzymać się na rynku?

J.C.: Nadzieja umiera ostatnia.

P.T.: Czy podwyżki energii elektrycznej oraz wprowadzony podatek cukrowy bardzo wpływają/będą wpływać na działanie Pani interesu obecnie oraz po zakończeniu pandemii?

J.C.: Wszelkie podwyżki wprowadzane przez rząd powodują zwiększenie kosztów prowadzenia działalności, co w ostateczności zawsze odbija się na konsumencie.

P.T.: Czy istnieje jakiś sposób, w jaki moglibyśmy wspierać biznesy takie jak Kultowa, tak jak to robimy, np. zamawiając jedzenie na wynos z restauracji?

J.C.: Najlepszym sposobem pomocy gastronomii będzie odwołanie ulubionych lokali po ich otwarciu, oczywiście z zachowaniem reżimu sanitarnego. Zatem zapraszamy wszystkich do Kultowej po ponownym otwarciu!

P.T.: Dziękuję jeszcze raz za wszystkie odpowiedzi.

J.C.: Dziękuję.

Czy polubiliśmy zdalne nauczanie?

JÓZEF
MUSZYŃSKI



Wyobraźcie sobie, że jest 7:30. Zwlekacie się z łóżka, wygodnie się przeciągając. Przed wami seminarium zdalne rozpoczynające się o godzinie 8:00. Smacznie ziewacie i, z kawą w jednej dłoni oraz myszką w drugiej, uruchamiacie program MS Teams. Spoglądacie na czat, gdzie pojawia się radosna informacja, że w wyniku poprawiającej się sytuacji epidemiologicznej pozostałe seminaaria już od jutra odbędą się o tej samej porze w oddalonym o 10 km budynku uczelni. W celu upewnienia wchodzicie na stronę uniwersytetu, gdzie obok powyższej informacji pojawia się adnotacja, że od następnego tygodnia do standardowej formy wracają również wykłady. Siedzicie w piżamie i spoglądacie za okno, gdzie widzicie półmrok i swoje podwórko. Macie 20 lat i wielki powrót na uczelnię przed sobą.

Czujecie radość czy może rezygnację? Przeszedł was dreszcz a może niepokój? Może jedno i drugie? Zanim zaczniecie namiętnie wchodzić na strony internetowe naszej uczelni w celu weryfikacji powyższej informacji, pragnę was uspokoić. W chwili pisania tego tekstu powyższa sytuacja jest tylko fikcją literacką. Masowe szczepienia mogą jednak dać nam zielone światło na całkowity powrót na uczelnię. Warto więc przypomnieć sobie, jak zaczęła się nasza przygoda z nauczaniem zdalnym. Dokładnie 12 marca minie rok od zawieszenia stacjonarnych zajęć dydaktycznych na polskich uniwersytetach. Nauczanie zdalne na wielu z nich kontynuowane jest w całym wymiarze do dziś. Nowa forma nauczania zyskała swoich licznych zwolenników. Czy to oznacza zmiany w szkolnictwie wyższym?

Nauczanie zdalne i jego formy

Na samym wstępie warto zaznajomić się z formami nauczania zdalnego. Wśród takiej formy kształcenia możemy wyróżnić dwa konkretne modele: asynchroniczny i synchroniczny. Z pierwszym z nich mogliśmy zapoznać się dzięki platformie sOLAT. W modelu tym nie spotykamy się z dydaktykiem w czasie rzeczywistym, a jedynie korzystamy z danych przygotowanych przez nauczyciela w wygodnym dla nas czasie. Pandemia COVID-19 zmusiła nas do przeniesienia się do wirtualnych sal seminaryjnych, podczas których przez 12 ostatnich miesięcy praktykowaliśmy model synchroniczny zakładający kontakt z nauczycielem w tym samym czasie. Możliwością Centrum Symulacji Medycznej, a także możliwość realizowania zajęć praktycznych na niektórych oddziałach, umożliwiły nam poznanie „blended-learning”, czyli nauczania mieszanego, które inaczej nazywane jest nauczaniem hybrydowym. Forma ta, znana nam z autopsji, polega na łączeniu zajęć stacjonarnych z zajęciami zdalnymi, podczas których realizowane są wykłady, fakultety czy seminaaria. Nowa forma zajęć hybrydowych wydaje się ciekawym kompromisem niosącym za sobą wiele futurystycznych rozwiązań i udogodnień.

Wady i zalety nauczania zdalnego

Jedną z głównych zalet nauczania zdalnego wskazywanych przez pytanym przeze mnie studentów jest brak konieczności dojazdów. Wiąże się to nie tylko z oszczędnością czasu i pieniędzy, ale również z lepszą higieną snu studentów, którzy po pierwszym budziku mogą poświęcić się dłuższej niż do tej pory drzemce. W tym miejscu warto wspomnieć o zmniejszeniu stresu związanego z walką o wolny skrawek podłogi w zatłoczonym tramwaju czy autobusie w drodze na zajęcia, o ile te oczywiście przyjadą. Podróż na kampus studencki wiąże się również z późniejszym powrotem, który w czasie okienek pomiędzy danymi zajęciami jest po prostu nieopłacalny. Nauczanie zdalne znacznie ułatwia wykorzystanie przerw pomiędzy zajęciami i zorganizowanie swojego czasu w sposób bardziej produktywny. Nie należy zapominać również o technicznych możliwościach nauczania zdalnego, kiedy dane zagadnienie i dotyczące go informacje widzimy prosto przed naszymi oczami, a nie jak to bywa na salach wykładowych wyposażonych w wątpliwej jakości ekran czy rzutnik. Taka forma umożliwia nam również w łatwy sposób szersze poznanie danego zagadnienia podczas googlowania, które w domowych warunkach jest zwyczajnie bardziej komfortowe. Wspomniany wcześniej model asynchroniczny pozwala nam również na zapoznanie się z danym tematem praktycznie o każdej porze dnia i nocy, często z nieograniczoną liczbą powtórzeń, które, jak wszyscy wiemy, są podstawą efektywnej nauki. Inną wspomnianą przez studentów dogodnością jest możliwość spożywania podczas zajęć ciepłych napojów, oczywiście za zgodą prowadzących zajęcia. Choć z pozoru pandemia ograniczyła nasze kontakty personalne, to z drugiej strony realizacja zajęć teoretycznych z wykorzystaniem technik kształcenia na odległość umożliwiła nam dłuższe przebywanie w domach rodzinnych.

Mimo swoich wielu zalet nauczanie zdalne ma również swoje ciemne strony. Oczywiście jest tutaj brak nauczania praktycznego, które musiało przybrać formę nauki zdalnej. Zmusiło to nas do długotrwałego przesiadywania przed komputerem. Niestety, chyba każdy mógł doświadczyć na własnej skórze, że wielogodzinne zajęcia seminaryjne kosztują nas dużo więcej energii niż ta sama liczba godzin realizowana w formie stacjonarnej. Długotrwałe siedzenie przed komputerem nie tylko nadwyręża nasz narząd wzroku, ale i układ kostno-stawowy. Gdyby tego było mało, pandemia koronawirusa zamknęła nas w wirtualnym świecie i ograniczyła kontakty z rówieśnikami.

#HybrydaUMP?

Złotym środkiem nauczania po pandemii COVID-19 może okazać się wcześniej wspomniane nauczanie hybrydowe, nazywane również nauczaniem mieszanym. Przyjęcie tej metody umożliwiłoby realizację zajęć praktycznych w formie stacjo-

narnej. Z kolei zajęcia teoretyczne, jak seminaria, wykłady czy fakultety w takim modelu mogłyby przyjąć formę zdalną lub stacjonarną, w zależności od preferencji poszczególnych Katedr i Zakładów. Inaczej mówiąc, seminaria z przedmiotu „A” bardziej teoretycznego mogłyby się odbywać przez Internet, w przeciwieństwie do zajęć seminaryjnych z przedmiotu „B”, które to seminaria odbywałyby się w modelu stacjonarnym. Co jednak stoi na przeszkodzie przed przyjęciem takiego modelu?

Wiadome jest, że przyjęcie podobnego stylu nauczania zależy w dużej mierze od władz uczelni, która to odpowiada za organizację kształcenia na danym uniwersytecie. Obecnie, nowelizacja rozporządzenia w sprawie studiów przewiduje, że w okresie stanu zagrożenia epidemicznego lub stanu epidemii, do końca semestru, w którego trakcie stan ten został odwołany, zajęcia na studiach mogą być prowadzone zdalnie niezależnie od tego, czy zostało to przewidziane w programie studiów. Można spodziewać się, że po zniesieniu stanu epidemii nowelizacja przestanie obowiązywać i zostaną przywrócone stare przepisy. Przewidują one, że liczba punktów ECTS, jaka może być uzyskana w ramach kształcenia zdalnego, nie może być większa niż 50 proc. liczby punktów ECTS koniecznej do ukończenia studiów na danym poziomie. Nie oznacza to jednak, że liczba ta nie może ulec zwiększeniu, zwłaszcza po szerszym otwarciu się na nauczanie hybrydowe polskich uniwersytetów.

Trudno przewidywać czy taką formę przyjmie nasz uniwersytet. Warto jednak odnotować, że UMP już od lat jest otwarty na e-learningową formę nauczania. Prawdopodobnie byliśmy również jednym z pierwszych uniwersytetów oferującą taką możliwość. Na ten moment wiadomo jednak, że decyzją JM Rektora Prof. Andrzeja Tykarskiego wszystkie wykłady do końca obecnego roku akademickiego odbędą się w formie zdalnej.

Szanse e-nauczania

Nie ma żadnych wątpliwości, że telemedycyna już teraz stała się ważną gałęzią medycyny. Jak grzyby po deszczu powstają kolejne platformy umożliwiające szybki kontakt pacjentów z lekarzem. Prawdopodobne jest, że w przyszłości podstawy teleporad zostaną na stałe włączone w program studiów przyszłych lekarzy, pielęgniarek, czy farmaceutów. E-learning umożliwia również urozmaicenie nauki dzięki zastosowaniu multimediów i niewerbalnej prezentacji materiału. Dowolne przyspieszanie czy przewijanie materiałów pozwala na powtarzanie danych zagadnień i wybranie tych, które faktycznie wydają się dla nas interesujące. Należy również pamiętać,

że e-nauczanie pozwala na szybsze i wygodniejsze doszkalanie się pracowników ochrony zdrowia rozsianych po całej Polsce, którzy do tej pory często byli zmuszeni do weekendowych zjazdów. Przeniesienie części zajęć do świata wirtualnego niesie również korzyści dla naszej planety dzięki ograniczeniu niepotrzebnych dojazdów.

Nowa kultura

Wydaje się, że już dziś udało się uporać z wieloma początkowymi problemami związanymi z nauczaniem zdalnym. Wcześniejsza organizacja zajęć na wielu platformach wprowadzała chaos i dezorganizację. Choć obecnie sytuację tę udało się poprawić, nie oznacza to, że model zdalny nie wymaga kolejnych poprawek. Pamiętajmy o kilku ważnych zasadach, które umożliwią nam przetrwanie zajęć zdalnych w łatwiejszy sposób.

W tym miejscu warto wspomnieć o prawidłowej higienie pracy z komputerem. Nie bójmy się prosić o przerwę, która pozwoli nam, jak i naszemu nauczycielowi, na rozprostowanie kości i skupienie wzroku na czymś innym niż ekran monitora. Pamiętajmy również, że kultura współpracy przez Internet się dopiero tworzy i starajmy się unikać sytuacji, w której prowadzący są zmuszeni do wywołania do odpowiedzi „pani w piżamce w nosorożce”. Zgodnie z sentencją „kto pyta nie błądzi” nie bójmy się też zadawać pytań, a grobową ciszę po znanej sentencji przez studentów brzmiącej: „czy ktoś ma jakieś pytania” starajmy się zmieniać w ciekawą i rzeczową dyskusję. Złaszcza że zdalna forma zajęć wbrew pozorom umożliwia nam lepszy kontakt z prowadzącymi zajęcia.

Rok 2020 pokazał, że nauczanie zdalne mimo swoich wad daje dużo możliwości. Myślę, że nadal trudno jest wyobrazić sobie hipotetyczną sytuację, w której dany uniwersytet rezygnuje z budowy kolejnego budynku dydaktycznego, a całą kwotę idącą w milionach złotych przeznacza na modernizację lub budowę nowej akademickiej sieci informatycznej. W dobie zdalnej nauki może się jednak okazać, że wiele sal wykładowych będzie trzeba poddać adaptacji do innych pomieszczeń, choćby w celu poszerzenia zaplecza naukowego. Tym samym przeniesienie się studentów do wirtualnych sal seminaryjnych w sposób pośredni wstrzyma budowę nowych budynków dydaktycznych, których stawianie w takim modelu jest pozbawione większego sensu. Mimo wszystko przyszłość należy do hybrydowego nauczania, które, chcąc nie chcąc, praktykujemy już teraz.

Muzykoterapia

JAN
KOTLAREK



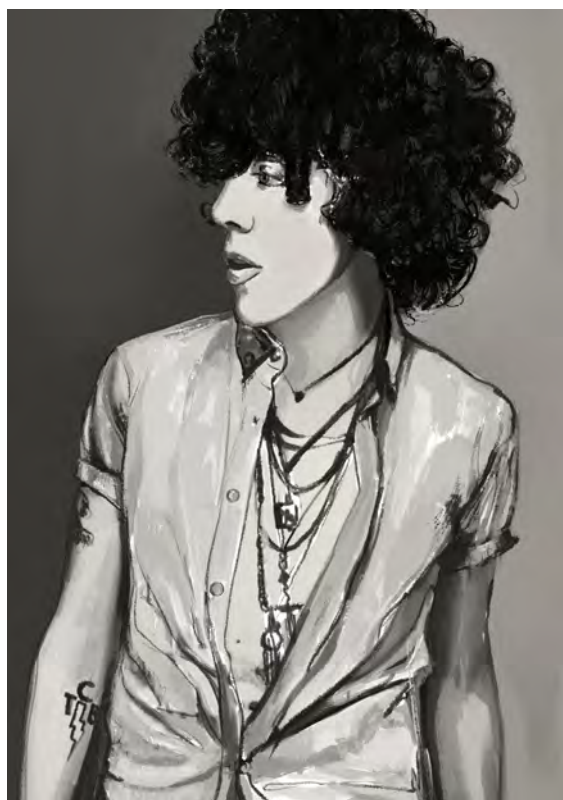
W marcu czterdziestkę obchodziła Laura Pergolizzi, szerzej znana jako LP (odkąd przeważa ją tak wychowawca na koloniach) – amerykańska piosenkarka irlandzko-włoskiego pochodzenia, której ekscentryzm od wczesnego dzieciństwa nie mógł nie pokierować jej na drogę artystyczną i której głos nie mógł nie wprowadzić jej na szczyty współczesnej muzyki rozrywkowej.

Powszechnie wiadomo, że najbardziej lubimy te utwory, które już kiedyś słyszeliśmy. LP jest tego świadoma, nie znajdziemy więc w jej utworach daleko idących eksperymentów i odcinania się od własnego gatunku, co ma miejsce w przypadku wielu znanych nam zespołów i wykonawców. Laura kształtuje swój wizerunek poprzez wyraziste elementy. Kolczyk w uchu w kształcie krzyża, krótkie kręcone włosy, które często zakrywają oczy, i charakterystyczny gwizd, wplatany raz po raz w piosenki, to drobne rzeczy. Są jednak niezwykle ważne, bo stanowią o niepowtarzalnej tożsamości artystki. Bardzo cieszę, że do autokreacji wykorzystuje takie smaczki, a nie np. orientację seksualną, co w środowisku showbiznesu wcale nie jest oczywiste. Nie ukrywa rzecz jasna tego, że jest lesbijką, ale wątek homoseksualnej miłości, mimo że częsty w jej tekstach i teledyskach, nie stanowi jakiejś formy oręza czy forpoczty nowej cywilizacji, a zwyczajną cechę, taką samą jak kształt twarzy czy wysokość głosu. Tak to odbieram, trudno powiedzieć czy taki jest zamiar samej zainteresowanej.

LP to prawdziwa artystyczna dusza. Początki jej kariery nie były usłane różami, więcej sukcesów odnosiły piosenki, które pisała dla innych. Pisała natomiast nie dla byle kogo. Wśród artystów śpiewających do jej tekstów znajdziemy takie osobistości jak Rihanna, Rita Ora, Backstreet Boys czy Christina Aguilera. Jako córka wokalistki operowej nie mogła jednak zatrzymać się tylko na tworzeniu tekstów. We własnym wykonaniu wydała do tej pory pięć albumów i trzy EPki, współpracując przy tym z... siedmioma wytwórniami muzycznymi. Jej niezbyt pomyślne relacje z producentami uwidacznia sam początek teledysku do *Tightrope*, jednego z bardziej znanych kawałków artystki, polecam zerknąć. Jak sama mówi, teraz jest dopiero szczęśliwa, ponieważ udało jej się osiągnąć pewien muzyczny sukces i nie musi się oglądać na wymagania dużych wytwórni. Dzięki temu nie ma konieczności, by była „kolejną Katy Perry tego świata”. Piosenkarka sama postrzega siebie jako swego rodzaju rockmana, ale w swoim głosie dostrzega popową wrzawę. Trudno wszak powiedzieć cokolwiek jednoznacznego w kwestii jej śpiewu. Zarówno zakres wokalny, jak i możliwości zmiany barwy i charakteru głosu są u niej frapująco szerokie. Czasami wręcz wydaje się, jakby śpiewał mężczyzna, a czasem LP wydobywa z siebie najdelikatniejsze kobiece nuty. To chyba jeden z kluczowych powodów, dla których trudno sklasyfikować gatunek, w którym się porusza. To po prostu gatunek LP.

Punktem zwrotnym, i zdaje się jak dotąd kulminacyjnym, w karierze Pergolizzi był rok 2015 i wydanie singla *Lost On You*, który do tej pory pozostaje najbardziej rozpoznawalny w jej twórczości. W historii wielokrotnie rozwody i rozstania stanowiły doskonałe inspiracje dla artystów, nie inaczej było w przypadku naszej bohaterki. *Lost On You* pojawiło się rok po zerwaniu LP z jej poprzednią dziewczyną i podbiło listy przebojów w szesnastu krajach, w tym w Polsce. Również na Spotify udało się wykręcić grubo ponad 150 milionów odtworzeń. Oprócz wymienionej wcześniej *Tightrope* do znanych piosenek można dorzucić jeszcze dźwięczne *Other People* oraz lekkie *Girls Go Wild*.

W 2021 roku LP stawiać będzie kolejne milowe kroki swojej kariery, czego przedsmakiem są dwa single: *The One That You Love* i *How Low Can You Go* wydane kolejno w lipcu i w listopadzie 2020 roku oraz świeżutkie *One Last Time* sprzed miesiąca. Od pierwszego odsłuchania wiadomo, że poziom jej muzyki może jedynie piąć się w górę, więc z wypiekami na twarzy oczekujemy premiery szóstego LP w karierze LP.



Źródło: Instagram: @weronika.musial.art

Wtapiając się w dźwięk⁽²⁷⁾

FRANEK
MAJA



Jednego z pierwszych ciepłych dni, które nadchodzą po mroźnej zimie, zasiadłem na samotnej ławeczce nad jeziorem. Był to dzień z kategorii takich, w których porankiem wychodzisz do pracy ubrany w kurtkę i czapkę narzekając na chłód, a wracasz spocony, trzymając zwinięte w nieładzie okrycie wierzchnie pod pachą. Na szczęście ja nie miałem pracy. Siedziałem nad brzegiem jeziora podziwiając kaczki poruszające się z gracją po powierzchni wody. Liczyłem nadchodzące z wdziękiem fale. Myślałem o sobie i o niej, zatapiając się w wewnętrznej pustce.

Odkryłem w sobie to coś przed laty, podczas samotnego wypadu do centrum handlowego na obiad. Siedziałem przed restauracją i patrząc w stolik jadłem kebab wątpliwej jakości. Nie myślałem o niczym. Kiedyś w ogóle mniej myślałem. Obudził mnie krzyk i trzask. Podniosłem wzrok znad tortilli i zauważyłem mężczyznę pochylającego się nad leżącą na ziemi kobietą. Zapewne chwilę wcześniej uderzył ją, przez co wyładowała na podłodze. Miała bardzo ładny golf koloru burgundowego. Mężczyzna zacisnął dłonie wokół szyi kobiety i ze złością krzyczał jej w twarz, opluwając ją kroplami śliny. Okropne, niehigieniczne – pomyślałem. Po chwili podbiegli do nich ludzie, ściągnęli siłą oprawcę z kobiety. Jakiś nastolatek w bluzie z kapturem kopnął mężczyznę w brzuch. Następnie na scenie pojawił się wiekowy ochroniarz. Wróciłem do pałaszowania kebabu.

Skończywszy posiłek, spojrzałem na twarz nieprzytomnej kobiety. Wyglądała na smutną. Odszedłem, kierując się w stronę wyjścia i słysząc rozemocjonowane głosy związane z przybyciem zespołu ratowników medycznych. Oddalając się pomyślałem, że coś jest nie w porządku. Napotkana sytuacja nie wywołała we mnie żadnych emocji. Ot, obserwacja świata.

Zacząłem zauważać jak puste jest moje życie. Przyjrzałem się sobie podczas codziennych czynności. Miałem wrażenie, jakby ktoś nagle zdjął mi klapki z oczu. Okazało się, że nic mnie nie cieszy, nic nie złości, nic nie porusza. Potrafiłem godzinami przesiadywać przed telewizorem, a bełkot z niego płynący przepływał nieprzetrawiony przez oziębiały umysł. Nie miałem siły, ani ochoty, by ruszyć się i zrobić ze sobą cokolwiek.

Tylko leki potrafiły poruszyć mą skamieniałą duszę. Wywołać niewielkie zwarcie, aktywizując na moment mózg i wszystkich członki.

Męczyły mnie słowa otaczających mnie osób. Zdania pełne rad oraz przekonanie, że mnie znają i wiedzą jak powinienem się zachowywać, do czego dążyć. Weź się w garść, mówili. Uśmiechnij się. Idź na spacer. Kup sobie psa. Nie dyskutuj! Zamknij się i po prostu bądź szczęśliwy. Nie potrafisz? Nie wiem, dlaczego zakładali, że jestem nieszczęśliwy. Ja po prostu byłem. Oddychałem, jadłem, defekowałem, spałem, patrzyłem na chmurki – ani szczęśliwie, ani nieszczęśliwie.

Postanowiłem w końcu prawdziwie coś poczuć. Udałem się do centrum handlowego, w którym wcześniej byłem świad-



Źródło: Instagram: @axx.art/

kiem pobicia. Błądziłem po nim kilka godzin, wybierając najodpowiedniejszą ofiarę. Była bardzo podobna do tej biednej istoty, którą duszono, gdy jadłem kebab. Przypominała mi też kogoś, kogo bardzo dawno już nie widziałem. Wyczekałem odpowiedni moment, ale kiedy wyciągnąłem broń, do damskiej toalety weszła sprzątaczką. Gdy mnie zauważyła zaczęła krzyczeć, a ja uciekłem. Nie chciałem robić tego na oczach innych osób.

A teraz siedzę nad jeziorem i myślę. Nie poczułem nic podczas niedoszłej próby morderstwa. Cisza. Delikatnie falująca powierzchnia tafli mojej duszy. Wszystko w normie, brak większych odchyłeń. To głupie, że chciałem zabić niewinną kobietę. Wiem to, ale wcale nie czuję. Nie żałuję.

Usłyszałem syrenę policyjną. Nic. Spojrzałem, jak drogą wzdłuż linii brzegu zbliża się radiowóz. Nic. Spojrzałem na pistolet w dłoni. Wyrzuciłem go do kosza na śmieci. Ściągnąłem spodnie i podążyłem w stronę brzegu jeziora. Stopy musnęła woda. Nic nie czułem. Stopniowo zanurzyłem ciało, znajdując się pod powierzchnią.

Porcupine Tree – Anesthetize

Spójrz, przeczytaj, odsłuchaj. Odsłuchaj, przeczytaj, spójrz. Skup się! W każdym utworze znajdziesz swoją własną historię.

Zapraszam do przeczytania poprzednich artykułów serii w archiwalnych numerach Puls UM oraz pod adresem

wtapiajacsiewdzwiek.blogspot.com

W obecnym numerze chciałbym dodatkowo zachęcić do zapoznania się z literacką interpretacją utworu zespołu *My Dying Bride*, pt. *For My Fallen Angel* z 7 artykułu Wtapiając się w dźwięk (Puls UM, 196, 06.2018).

Poetyckie potyczki UMP

ESTERA
KRZAK



Estera Krzak

artystka

wierzę że prawdę zdobi względność
lecz uczciwcy nie kłamali
krzycząc Jej iż jest sobą lepszą
iż powinna tiulem zdusić rany

ten krępy kształt
owo sukno workowate
kilka fałdek nieroztropnych
tak obce makijażom oczy –
zakryły lica artystki

i ujawniły moc duszy
co trzmiela o świcie poi
wieszakiem jest akceptacji
o polne zwierzę się boi

artystka sprzęgła byt z słońcem
co samo nie zazna blasku
oświecili jeno świat innych
z banału wyrwie potrzasku

wolała być wiatrem rzeźbiarka
niż z gliny lepić paryże
wyrzekła się wieży eiffła
najgłępsze przejmując krzyże

nie trwa wiara bez miłości
i miłość upada bez wiary
więc mogę szepnąć że kocham
lecz słowo nie dźwignie swej miary

bezcieleśnej w cielesności ciała



Aleksandra Wesołowska

Via Dolorosa

Taniec dusz
Ciała dwa
Tysiąc róż
Kolce ma

Cierni i krew
Pot i łzy
Łkania śpiew
Raz...Dwa...Trzy

Lęk i strach
Kochać znów
Restart serc
Proszę wznów



The Riffmaker

MARTYNA
ADAMSKA



„Nie wszystko złoto, co się świeci”. To krótkie zdanie mogłoby stanowić idealny opis wielu zjawisk i osób, które obserwujemy uważnie, zarówno w naszym życiu codziennym, jak i wtedy, gdy nasze oczy spoglądają na ludzi skąpanych w blasku reflektorów. Wszyscy jesteśmy świadomi faktu, iż pozory mylą, że pewnych ludzi poznajemy po ich czynach. Tego, że jedni są urodzonymi liderami, frontmenami, wręcz wizytówkami reprezentującymi pewne osiągnięcia. Inni natomiast są cichymi rzemieślnikami, którzy wykonują solidną pracę i, pomimo niesamowitych zdolności, nie są w stanie „przebić głową muru” i zyskać aprobaty tak wielkiej jak ich bardziej „medialni” koledzy. Mam, jak zapewne wielu z Was, ogromną słabość do tych drugich. Do tej wyjątkowej kategorii ludzi, których nazywam motorem napędowym, bez których wszystkie wielkie plany i ambicje szlag by trafił. A ten kwietniowy artykuł będzie o muzycznym przedstawicielu tej grupy, którą darzę ogromnym szacunkiem za jej wkład w historię rock and rolla.

Porozmawiajmy o Malcolmie Youngu.

Gitarzysta zespołu AC/DC jest pierwszą osobą, która przychodzi mi do głowy, gdy myślę o niedocenionym przez świat talencie. Ten na pierwszy rzut oka niepozorny mężczyzna był mózgiem zespołu, począwszy od tworzenia linii melodycznych utworów, skończywszy na zajmowaniu się rozmaitymi kwestiami organizacyjnymi i podejmowaniu kluczowych dla kariery grupy decyzji. Od 1973 roku pełnił funkcję gitarzysty rytmicznego, nadając muzyce AC/DC znany nam charakter. Gdy jego brat Angus przywdział na scenie kanoniczny już mundurek szkolny i zwrócił na siebie oczy fanów z całego świata, Malcolm usunął się w cień, w pełni kibicując temu pomysłowi. W ten sposób Angus Young wraz z wokalistą Bonem Scottem stali się ikonami rocka, nie pozostawiając pola do popisu swoim kolegom. Przez lata zespół z Antypodów umacniał swoją pozycję w świecie, udowadniając, że kilku niewysokich chłopaków w T-shirtach i dżinsach jest w stanie rzucić wyzwanie wielu będącym u szczytu sławy artystom. Wraz z biegiem

lat doszło do kilku rotacji w składzie grupy – najpierw fanami wstrząsnęła wiadomość o tragicznej śmierci Bona Scotta w 1980 roku. Wstąpienie Briana Johnsona w szeregi AC/DC pozwoliło jednak zespołowi na kontynuację kariery w równie imponującym wydaniu.

Początek XXI wieku przyniósł zespołowi jedno z największych wyróżnień – w marcu 2003 roku AC/DC zostało wprowadzone do Rock and Roll Hall of Fame, co z pewnością dodało muzykom skrzydeł i zachęciło do dalszego rozwoju twórczości. Rok 2014 przyniósł niestety kolejny kryzys – ze względów zdrowotnych zespół opuścił Malcolm Young. Doznał udaru mózgu, cierpiał na demencję. Podczas swojej ostatniej trasy koncertowej Malcolm miał ogromne problemy z pamięcią. Ich skalę wyraża fakt, iż przed każdym występem uczył się piosenek zespołu na nowo. Do końca życia gitara była przedmiotem, który wywoływał chwilowe „przebudzenie” Malcolma – słuchanie tego instrumentu wywoływało uśmiech na jego twarzy. Zmarł w 2017 roku, a Angusa Younga zasypała lawina kondolencji od twórców z całego świata, [m.in.](https://www.m.in): Paula Stanleya z zespołu Kiss, członków Motley Crue, Guns n’ Roses, i wielu innych. Sam Malcolm Young do dziś uznawany jest za jednego z najlepszych gitarzystów rytmicznych na świecie.

Po pokonaniu wielu trudności i licznych problemach zdrowotnych muzyków zespół AC/DC wydał nową płytę w listopadzie 2020 roku. Album „Power Up” został stworzony przez braci Young i stał się hołdem dla zmarłego Malcolma, podobnie jak „Back in Black” stanowił uhonorowanie pracy Bona Scotta.

Zachęcam Was do zapoznania się z najnowszym albumem zespołu AC/DC, abyście sami mogli ocenić, jak dziś prezentuje się grupa. Jednakże największym sentymentem darzę pierwsze albumy AC/DC stanowiące początek ich drogi ku wielkiej sławie; być może ze względu na to, że wszystkie ogniwa tego rock n’ rollowego łańcucha były wówczas na swoim miejscu.

Ten artykuł dedykuję Malcolmowi Youngowi, który udowodnił, że największe skarby można odnaleźć w cieniu, a „ciche wody” potrafią pozostać w pamięci przez długi czas...



Martyn Goddard/Corbis/Getty Images: <https://www.rollingstone.com/music/music-lists/ac-dc-25-essential-songs-121305/t-n-t-1975-121387/>

O wszystko zadbam

TAMARA
DUNAJEWSKA



Marla Grayson zajmuje się opieką nad starszymi ludźmi. Wykorzystując niedoskonałości w systemie buduje swoje biznesowe imperium. Symulując zatroskaną protektorkę swoich podopiecznych, ukradkiem zamyka ich w domach opieki. Strzeże ich majątku, zajmuje się opuszczonym mieszkaniem, niweluje kontakty z rodziną. Jednym słowem – przejmuje kontrolę nad ich życiem. Niczego nieświadomi starcy oddają się w jej ręce. Marla nie wybiera swoich owieczek jednak przypadkowo. Klienci muszą posiadać kilka kluczowych cech. Przede wszystkim muszą być bogaci, bowiem to pieniądze interesują Marłę najbardziej. Przejmując ich życiowy dorobek, sprzedając na aukcji biżuterię i dzieła sztuki, powoli gromadzi środki na swoim koncie. Ze sztucznym uśmiechem zdobywa kolejnych klientów przekazywanych jej przez skorumpowaną lekarkę. W zmozie z nią jest także właściciel ośrodka opieki dla seniorów i sędzia, który, choć nie zdaje sobie sprawy z prawdziwego celu Marli, naiwnie popiera ją w każdej sprawie.

Już na tę chwilę dla polskiego widza cała historia jest nieprawdopodobna, a z biegiem czasu, niestety, staje się coraz bardziej nierealistyczna.

W kolejnych sekwencjach poznajemy pewną starszą kobietę – Jennifer Peterson – która w pełni zdrowa trafia w szpony głównej bohaterki. Ta postanawia odebrać jej wszelkie prawa i umieszcza ją w zamkniętym na cztery spusty ośrodku. Sprzedaje jej majątek, a w czasie inspekcji domu znajduje tajemniczy klucz do schowka. Dalej akcja toczy się aż nad wyraz przeciętnie i niczym nas już niestety nie zaskoczy. Marla w skrytce znajduje ukryty majątek, który całkowicie skomplikuje jej plany. Karuzela absurdu kręci się z największą mocą, gdy do akcji wkracza syn ofiary pod postacią gangstera z krzywego zwierciadła. Wątek kryminalny bardzo tutaj kuleje. Do

bólu przewidywalny *O wszystko zadbam* to raczej karykatura thrillera.

Film w jednym jest jednak zaskakujący. Nie mamy tutaj poprowadzonej klasycznej narracji z podziałem na dobre i złe strony. Ta konwencja została znacznie zaburzona, a jako widzowie z tego powodu możemy czuć lekką konsternację. Zarówno główna bohaterka jak i jej wrogowie są przedstawicielami „złej” strony, zatem jest nam ciężko utożsamić się z którąkolwiek z nich i jej kibicować.

Za rolę w tym filmie Rosamund Pike zdobyła statuetkę Złotego Globu. W moim odczuciu nie wykreowała swoją grą bohaterki z krwi i kości. Jej rola do złudzenia przypominała tę zagraną w *Zaginionej dziewczynie* i choć warsztat wyszedł dobrze, to ostatecznie postaci zabrakło psychologicznej głębi. Wydawała się groteskowa i przejęskrawiona. Postać Marli to po prostu klasyczny przykład bizneswoman rodem z amerykańskiego snu... albo koszmaru. Ciężko jednoznacznie stwierdzić, czy wydźwięk filmu miał być nader feministyczny, czy też twórcy nie wierzą do końca w emocjonalną wrażliwość i wiedzę z dziedziny kultury przyszłych odbiorców. Tak dosadny sposób przekazu w pewien sposób tym widzom uwłacza. Gdy oglądaliśmy film nie dlatego, że nas wciąga, lecz w nadziei, że głównej bohaterce w końcu powinno się noga, to chyba coś jest nie tak.

Te wszystkie cechy razem zebrane sprawiły, że film w odbiorze wydawał się po prostu niedorzeczny. Od strony technicznej, co prawda, nie ma nic do zarzucenia. Montaż, muzyka, efekty – wszystko jest jak najbardziej prawidłowe, jednak nie wystarczy, by wyróżnić się spośród wielu poprawnych produkcji tego typu. Netflix wypuszcza kolejny podobny do siebie film, która ani nie zaskakuje, ani nie bawi, ani niczego nowego nie wnosi. Szkoda, bo potencjał był.

Ślepy zabójca

ANNA
KONOPKA



„To, czego nie wiesz, nie może cię zranić. Wątpliwa maksyma: czasem to, czego nie wiesz, bardzo cię rani.”

Margaret Atwood (ur. 18 listopada 1939 w Ottawie) jest wybitną kanadyjską pisarką, aktywistką społeczną i ekonomiczną. Za swoje osiągnięcia w literaturze uhonorowana została dwukrotnie nagrodą Bookera, w tym właśnie za *Ślepego zabójcę*.

Tematyką często poruszaną przez pisarkę jest rola kobiety w społeczeństwie oraz feminizm. Jej najbardziej znaną książką poruszającą te kwestie jest prawdopodobnie *Opowieść podręcznej*, na podstawie której HBO nakręciło popularny dziś serial. W omawianej tu powieści również możemy znaleźć podobne motywy.

Akcja *Ślepego zabójcy* rozgrywa się w fikcyjnym mieście Ontario Port Ticonderoga w Kanadzie. Główną bohaterką jest Iris Chase, 80-letnia staruszka, która spisuje swoje wspomnienia. Choć urodziła się w początkowo bogatej rodzinie, a w 18 roku życia wyszła za mąż za majątnego przedsiębiorcę Richarda Griffen, obecnie jest opuszczona i pozbawiona właściwie wszelkich środków materialnych. Jej siostra, Laura, zmarła zaś w tragicznym wypadku samochodowym. Jak dowiadujemy się na początku, pozostawiła po sobie ukończoną powieść, która, wydana pośmiertnie, przyniosła jej sławę.

Dzięki Iris poznajemy historię siostr od ich dzieciństwa do obecnego momentu. Dowiadujemy się wiele o realiach życia w dwudziestolecie międzywojennym. Mamy okazję obserwować następstwa konfliktów zbrojnych w społeczeństwie, a tak-

że zmiany jakie zachodziły w mentalności ludzi.

Bogate zamążpójście Iris, chociaż wydawało się ratunkiem dla rodziny borykającej się z kryzysem finansowym, szybko okazało się dla kobiety złotą klatką. Richard objął siostry w swoje władanie. Traktował je jak swoją własność, oczekując posłuszeństwa w zamian za zapewnienie dobrobytu.

Książka ma formę powieści szkatułkowej. Oprócz wspomnień Iris znajdują się tu również fragmenty „Ślepego zabójcy” – romansu napisanego przez Laurę. Wraz z biegiem akcji

jasne staje się, że jej dzieło oparte zostało na prawdziwych wydarzeniach. Opowieści uzupełniają się więc wzajemnie, dając nam lepszy pogląd na to, co faktycznie doprowadziło do tragicznej śmierci Laury.

Głównym atutem książki są z pewnością niezwykle dobrze dopracowane postaci kobiece. Każda z nich to jednostka o silnym charakterze, gotowa walczyć o należne sobie miejsce. Niestety uwikłane są one w system, który nie zawsze pozwala im w pełni wykorzystać swoich możliwości.

Lemoniada warta globu

ESTERA
KRZAK



Rok 1980. Spokojne przedmieścia Pittsburgha, niby USA, ale żaden tam hollywoodzki *american dream*. Kosiarka uciążliwie brzęczy, psiaki obwąchują się na chodniku, a młode małżeństwo, oczekujące narodzin trojaczków, udaje się właśnie do szpitala z wielką ciężową torbą. W ich oczach widać definicję słówka wszystko. Ból, strach przed utratą wygody, przyziemną troskę o pieniądze... Aczkolwiek i wielką miłość, wiarę w parze z nadzieją, czy choćby szczere rozbawienie żarcikami ze zbyt długiej brody przyszłego tatuśka. *Nie wiedzą jeszcze, że przez kolejne kilka godzin przejdą w ekspresowym tempie ścieżkę pomiędzy piekłem a niebem. Od marudzenia o radiu, którego zapomnieli zabrać z domu, po głębie rozpacz, gdy w wyniku porodowych komplikacji jednej z ich pociech nie uda się uratować. Zrozpaczeni zapytają jak mają dalej funkcjonować. I wtedy jeden mądry, starszy lekarz sprzedaje im prostą radę – gdy życie daje Ci cytryny, po prostu zrób lemoniadę.*

Akurat w tym samym momencie na oddziale pojawi się czarnoskóry, bezimienny noworodek, znaleziony pod strażacką remizą. *I to okazuje się być impulsem do działania.* Adoptują malucha, wychowując go razem z własną dwójką. Tak zaczyna się *This is us*, nagrodzony Złotym Globem serial produkcji Dana Fogelmana. Opowieść o trójce rodzeństwa Pearsonów – dla ich rodziców, ale i dla widzów, *wielkiej trójce*. Lub, jeżeli ktoś woli, to... Właśnie opowieść o metaforycznej lemoniadzie. Dlaczego warto ją wypić? Postaram się to streścić w sześciu krótkich punktach. Sześciu żółtych cytrynkach.

Po pierwsze. Bo nie ma dwóch identycznych lemoniad.

Serio? Przecież produkcja jej podstawowej wersji jest banalna. Tropikalne cytrysy, trochę słodziku, dwie czy trzy kostki lodu... Idzie tego nauczyć przeciętnego orangutana. Ale czy na pewno? No jednak nie. Przecież jedna limonka będzie mniej kwaśna od innej, a płaska łyżka cukru nie okaże się równą tej bardziej kopiaistej. *Podobne nie znaczy tożsame*. I tak samo sprawa wygląda z *This is us*. Każdy sezon trwa jeden rok i obraca się wokół stałych punktów w kalendarzu – urodzin głównych bohaterów (począwszy od trzydziestych szóstych), Święta Dziękczynienia, Gwiazdki, rocznic odejścia bliskich... *Nuda, powtarzalność i rutyna tradycji?* Guzik prawda. Bo se-

rial genialnie ukazuje jakim zamkiem z piasku są relacje. To, co wydawało nam się pewne, nagle rozsypuje wiatr, a to, co wkurzało i wnerwiało, ni stąd, ni zowąd, okazuje się ostatnią deską ratunku. Potrzeba ogromnej dawki pokory. I każda z postaci uczy się jej tu na swój sposób. Lub raczej często jest uczona, dostając bezwolnie po zadku.

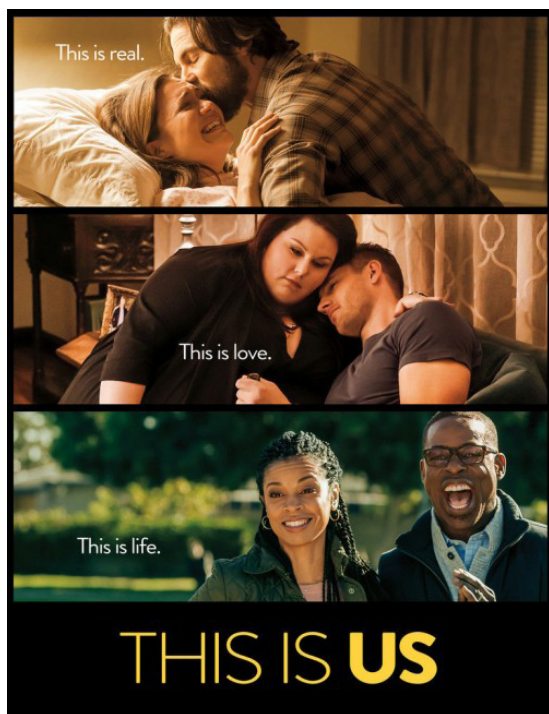
Po drugie. Bo naczynie zawartości nie współtworzy.

Inaczej wygląda lemoniada pita z puszki, w pośpiechu i w dresie. Inaczej ze śmiesznego kubka z reniferem – niepasującego do ciepłych letnich miesięcy, a inaczej jeszcze z ozdobnego kieliszka rodem z Pałacu Buckingham. *Ale tak naprawdę...* Czy to szkło czy plastik, w środku mamy tę samą przepyszną ciecz. Jest – to cieszy i gasi pragnienie. A gdy jej nie ma, to z pustego i Salomon nie należy. *Otoczka zmienia tylko nasz subiektywny odbiór rzeczywistości* – kolejna rzecz, która we mnie uderzyła przy tym serialu. Akcja toczy się wielotorowo. Dominuje życie rodzeństwa, jak to się mówi, *pod czterdziestkę*, ale widzimy też powroty do ich lat dziecięcych i nastoletnich. Mamy świetne korelacje patrzenia na życiowe decyzje, spojrzeniem przedszkolaka czy licealisty, których dojrzały już Pearsonowie ciągle stawiają sobie przed oczyma. I wysuwamy dość szokujący (choć może na pewien sposób oczywisty) wniosek, że to ciągle ci sami ludzie. Część siebie wyparli. Część zakryli zawodowymi obowiązkami. Część wyciszyli z miłości do byłych czy obecnych drugich połówek. Ale w środku... Tkwią w nich identyczne marzenia, identyczne emocje i sposób ich ekspresji, jak wtedy, gdy siedzieli w piaskownicy czy zapraszali pierwsze sympatie na bal maturalny. Aczkolwiek tkwią też w nich identyczne deficyty – brak akceptacji siebie, ataki paniki, zbytne zamiłowanie do brawury...

Po trzecie. Bo mój kubek smakowy nie jest twoim kubkiem smakowym.

Czy da się zrobić perfekcyjną lemoniadę, którą zachwyci się cała rodzina? *Cóż. Musielibyśmy amputować jej losowemu członkowi język, sklonować go, przeszczepić wszystkim pozostałym, po czym zurócić właścicielowi.* Bo jeden musi sobie wyciąć ze trzy tony cukru, drugi jest na diecie niskowęglowodanowej, trzeci kocha dodatek kiwi, a czwarty co najwyżej użyłby

owego kiwi do rozbicia go na łbie tego trzeciego. Ot co, życie domowe. Można by rzec, że w *This is us* mamy wzór rodziców idealnych. Troška, czas, próby znalezienia kompromisów, rozmowy zamiast nakazów... Ale i tak zbyt często coś nie domaga, zbyt często Jack i Rebecca zającą którąś pociechą nie zauważają, że kolejna sypie się akurat od środka. I to wychodzi w dorosłym życiu bohaterów – w pretensjach, często budzących się tak silnie, nagle i niespodziewanie, iż często szokują nawet ich samych. Bo nie istnieje *perfect family*, sorry, ale nie. I to wcale nie kwestia traum czy przemocy, wbrew popularnemu wśród – zwłaszcza tych nieszczególnie podchodzących do swojego zawodu z pasją – terapeutów pogładowi, że *na pewno masz jakiś defekt z dzieciństwa, czas tylko go odkryć*. Nie! Po prostu rodzicielstwo to próba generalna spektaklu, która nagle, ni stąd, ni zowąd, przemienia się w premierę.



Po czwarte. Bo cudu nie ma, lemoniada w wódkę się nie zmieni.

Pozwolę sobie na to banalne stwierdzenie, choć zdecydowanie nie jestem fanką mocnych alkoholi. Wiadomo, da się dodać do limonkowego specjału nieco procentów. Całość będzie orzeźwiająca i ciut wyskokowa. Ale nigdy nie stanie się czystym spirytusem, od którego w sekundę można stracić głowę i rozbić łeb o szybę czy inną grządkę. I w *This is us* analogicznie nie zobaczycie, na wzór telenoweli brazylijskiej, bohaterki uciekającej sprzed ołtarza z ogrodnikiem, przeżycia cudem upadku z dziesiątego piętra, czy masowej strzelaniny w momencie, w którym wszyscy mieli być *happy*. Nie. Ten serial to morze emocji, a zarazem stuprocentowa obyczajówka. Aby się w niego wkręcić, trzeba zabawić się w psychologa. Trzeba czy-

tać z mimiki twarzy, patrzeć na te same sceny oczyma różnych postaci (gdyż często kluczowe wydarzenia są pokazane razy trzy – z perspektywy odczuć każdego z rodzeństwa)... I zbierać przysłowiową *szczęnę* z podłogi, po odkryciu jak mocno punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

Po piąte. Bo lemoniady nie wynalazł Walt Disney.

Oddajmy Disneyowi co disneyowskie – bajeczne komedie romantyczne są przeurocze i skutecznie robią za miód na serce. Tak, tak, Kochamy *love stories* – każdy czasem ich potrzebuje, łącznie z tymi wszystkimi kobietami sukcesu i maczo z siłowni. Ale... To nie zmienia faktu, że lemoniada, aby dalej być lemoniadą, musi pozostać kwaśna. Możesz zakryć ją musem z truskawek, owiać wonią mięty, czy – *jeśli akurat masz sesję albo blok zajęć z mikrobiologii i przegrzało Ci mózg* – wrzucić do szklanki kawałek wędzonej ryby. A jednak sednem i tak będzie cytryna. I tu też tak jest. Rodzice głównych bohaterów kochają się miłością absolutną. Razem, zawsze trzymając się za ręce, przechodzą przez dramaty rodzinne, problemy alkoholowe czy wychowawcze zagwozдки. Chciałoby się powiedzieć, że to ten rodzaj związku, w którym jedno bez drugiego nie potrafi żyć, gotowe, szekspirowskim wzorcem, zabić się po utracie swojej połówki pomarańczy. Jednak po śmierci męża Rebecca zbiera się do przysłowiowej kupy. Znajduje pracę, nie ubiera się latami na czarno, a jakiś czas później bierze powtórnie ślub. Mało tego, wychodzi za najlepszego kumpla zmarłego Jacka. Blamaż fabularny dla spragnionych dowodów, iż miłość istnieje? Może odrobinę... Ale bardziej znajduję tu perfekcyjne ukazanie, że miłość i przyjemny realizm nie wykluczają się. I czasem miłość jest właśnie pójściem naprzód, zaprzeczeniem tej swojej klasycznej definicji.

I po szóste. Bo przepisu do grobu nie weźmiesz.

Najlepsi kucharze, czy to profesjonaliści, czy noszący owo zaszczytne miano jedynie w swoim domowym zaciszu, mają własne sekretne receptury; żadne odkrycie. Nie zdradzają ich całemu światu, pilnie chroniąc magicznych proporcji czy małą standardowych ziołowych dodatków, dzięki którym dana potrawa staje się niepodrabialna. Ale komuś rąbka tajemnicy uchylić muszą, aby wraz z ich odejściem tradycja przetrwała. Jakże częsty jest motyw babci zdradzającej na łożu śmierci wnuczce (albo wnuczkowi, coby nie forsować żalostnego stereotypu typu „facet nie może gotować, a kobieta być kibicem”) czym urozmaicała swoje legendarne gołąbki lub inny rosół. I znowu można odszukać analogię do lemoniady życia z *This is us*. Analogię, a zarazem przypomnienie, że nasze doświadczenia, ból i obawy mogą mieć sens tylko wtedy, gdy pozwolimy innym budować na ich bazie własne przepisy na obłaskawianie codzienności. Popatrzmy. Randall – mały czarnoskóry chłopiec, kochany, acz samotny, w świecie zdominowanym przez białych. Odpowiednią dawkę społecznej pogardy przeżył, niezasłużenie i pewnie zupełnie niepotrzebne. Ale to właśnie dzięki poczuciu wyalienowania po latach potrafi w piękny sposób przekazać nastoletniej córce, która odkrywa krok po kroku swoją transpłciową tożsamość, że człowieczeństwo

jest siłą przełamującą wszystkie podziały. To samo jego siostra – Kate. Na pierwszy rzut oka po prostu nieporadna grubaska, od zawsze wyśmiewana z powodu nadmiernych kilogramów. Gdy poznaje niewidzącą sensu istnienia nieszczęśliwą anorektyczkę, jako jedyna pochyla się nad nią, zamiast głośić frazesy o fanaberiach i egoizmie, i zapoczątkowuje tym samym piękną

przyjaźń.

Cóż tu rzec, Złotych Globów nie dostaje się za nic. Więc usiądź, spróbuj i posmakuj. Pomalutku, po odcinku... A jeśli ze smutkiem stwierdzisz, w którymś momencie, że nie odkryłeś jeszcze własnego przepisu na lemoniadę... Spokojnie, wrć się w kolejne sezony. Zobaczysz, iż to robota na całe życie.

The right and wrong lane

PHOENIX

It is funny how you can think that you are heading towards your goal your whole life. You see yourself consciously moving in the direction you think you want to go. However, you do not actually know whether this path that you're on, the one that's heading in the same general direction as your goal, is really going to take you there – that place you want to be at.

How do you know whether this path will suddenly veer to the right or left? Take you to a different destination, in a completely different direction. Do you even see yourself follow this path through, despite seeing it divert from your goal's direction?

Or do you just keep staring, looking ahead to see whether there are any curveballs on the way. You think you know where the path is headed, when all you really see is a few feet ahead of you. If you see that path heading straight for as far, you are happy. Or so you say. How do you know you have not steered to your left or right in the space you have been reading this? Did you see your path make that turn? Or was it too late?

Was it too late to see this path diverging, not until you are forced to take that next step – and by then it is too late and too soon for you to make any decision about changes? So, you stick with it.

Or are you one of the lucky ones who spotted that oddity early on? How do you know you are in the wrong lane?

Did you prepare yourself? Was it not messy when you were digging deep into your soul? Or was it an adventure or a beautiful chaos you did not want to miss?

"czy mógłbyś przejść dalej w kolejce, proszę?"

(Thank you, handsome! For ruining a profound thought, I was having at a busy (and long) queue at Tesco this evening)

"While they all follow the crowds

And the trends, I will be

Sitting quietly, searching within..

Listening to the stillness

And the small voice that so clearly

Speaks to me when I tune in.

I will be learning to follow my instincts,

My spirit, my heart."

Played on the radio as I made my way out to the parking lot. Coincidence? I think NOT.



BROWN and PREGNANT at 19 – part 1

ASH

Not a confrontational person. Not even in the slightest. I am an introvert who hides under the skin of an extroverted exterior. It took me a lot of courage to finally talk about my 'teenage pregnancy.' Being a Brown woman and an overachiever did not really make it easy for me. Having celebrated 'International Women's Day' not so long ago, I have decided to share my story. Here is how I, – then a 19-year-old – wrote a pregnancy announcement letter to my mum, while I hid in the safety of 100 miles distance at my university house.

I thought long and hard about how to come out to my parents. I even had a week of 'the big reveal', working my way up from my Uni mates (all happy) to my school mates (mixture of happy, outraged, and shocked – *wait you were having sex all this time?! – no surprise there, they are all Asian, and this was a big thing*). But in the end, I had to write her a letter. I thought my mum would read first, and then be able to tell my dad (whom I knew would take it worse than mum-who, being a catholic, would probably also not want an abortion). Ironi-

cally, when I told my mum to have a read in private, she said yes, hung up, and told my sister to read the email to her on the phone, in the presence of my dad. They had a conference-call shock.

I have always been uncomfortable keeping secrets from my parents, and so I kept a diary/journal. I knew my mum might read it, so I wrote in cryptic writing the bits I didn't want to reveal (but deep down thought she should know anyway). So when my mum found out I was seeing my boyfriend (older, unemployed and a scary looking guy – to them at least), she immediately banned me from seeing him; even went as far as taking away my phone and enforcing strict curfew.

And you know what happens to a teenager when the parents try to stop her from doing something – it is like an elastic band – snaps right back when the potential energy is charged up and released. Anyway, one thing led to the other and here we were.

The LETTER I wrote to my mum went like this:

"I have to tell you something. It is important. But I would love it if you could listen to ALL of what I have to say before you respond, please. And I would also like to apologise for the way I behaved as a daughter all these days. It is just I'm not sure how to behave around you, or people in general.

I have contacted 'X' again. It's because:

I am pregnant. I am about 2 and a half months along. Found out about a week ago. But did not tell you because I was panicking and did not know what to do/how you'll react. I had to work up my nerve and sort myself out first. Obviously, there are a lot of negatives that come with this situation. The fact that I let you and dad down, and the social humiliation that comes with it, and how are you guys going to cope with all this? And the fact that dad might try to take my sister to India (which CANNOT be done, because otherwise she will hate me forever because you guys are punishing her for something I did.). It's only fair that I should be punished. I just hope you may be able to see that as well. At the end of the day – it does not matter what people say about others. They are doing that because they want to hide their own faults. It is about what you know about your daughter deep down.

Ok. So, on the other hand,

I have contacted 'X', and my university, and obviously the gp etc. 'X' said he is happy to marry me to make the wrongness right. He is obviously shocked and freaked out, but he understands that he must take responsibility, and he loves the fact that he is going to have a child. Obviously, the job thing is a bit of a problem for you guys. Now, he has a cash in hand job, but he has been applying for more and more jobs since he found out (on like Monday). And he also said he will complete the degree which he started in accounting. The course can be completed through open university exams, so it will be fine, and he will have a qualification then. Another reason why I waited this week was to see if "X" can get a proper job (and not the delivery one) in the meantime – because that will at least make him seem less of a bum in your eyes. But I did not want to delay it for too long.

With my university, they have been incredibly supportive and said they'll help me find a place for the month of May and June (after the baby's born). So that I can complete the last term and look after the baby. And then I have my year abroad, where I can try to stay at home for the first half of the year with my baby, and only go to Portugal for the second half. I will go to Portugal because tickets are cheaper to go to Portugal. Otherwise, my tutor has told me that she will ask the senior tutor about me, maybe deferring my degree for a year. I still must hear from her though, as she's on sabbatical at the moment.

The doctor told me that I'm about 10/11 weeks pregnant. Which means the baby was conceived late July – around the time you and dad stopped me from seeing 'X'. So, really what has happened now is that I found out the consequences of my actions and now I must live with it. Also, if you have not guessed yet, I want to keep the baby. No matter how bad things get. And what people say about me. There have been students in Oxford in the past who have had babies and had gone on to get firsts in their degree. It is not impossible, and I know I can do it. Also, I know I can imagine the shock and disappointment you are feeling this moment as you hear me say this, because you think all your expectations and dreams and hopes are just falling apart in front of your face. But I would request/beg you to not let any of this affect my sister's studies. Please do not take this out on her, as she is a completely different person from me – and she really has the potential to go to Oxford and beyond. And also, she is not like me personality-wise, and you and her get along really well so she has got more support as she grows up so that you can watch over her. She will not be able to cope if dad sends her to India, because the culture and things are completely different, and please don't think India is any less bad than here – all the bad things just go on under the surface, is all.

So here it is "I am pregnant, due in May". With your blessings, I would like to get married to 'X' so that we can cover this up, and pretend that we got married, and here's the baby. Soonish after. If not, then you and dad can tell the world that me n X ran away and got married in the Summer without you knowing. And banish me or disown me for a while. Or forever if that is what you wish. Then, if you can bear to forgive me, I will come back home after my year abroad, when the baby is roughly one and half years old. So, no one will work out the exact dates of marriage versus kid. And you will have a grandchild. But obviously if you want to never see me again, that is understandable too, I guess.

I never wanted things to go this way, and I did use protection. But things never work out the way we wanted, does it, ma? So here I am. Freaking out, scared and alone. But I still want to keep the baby. If it is the case that you do not want to see me, then 'X' has got a house, and his parents will be moving out of it this month sometime – so he can rent out one room to earn some money for the mortgaging. Me and the baby can stay there. I want you to know that even if 'X' did not want to support me, I would keep the baby. I could rent at Nazia's house (she stays with her mum alone). And I would obviously receive be-

nefits, and hardship grants from Uni, and I can apply for jobs at a nursery so that I can look after the baby as well as work and earn money, at least.

So here's the plan....."

I could hear my mother's heart break even from that

distance. She may have ...for a moment wished to have never had me. Afterall, the daughter who always made her proud just turned out to be what the brown-society will now address as "CHARACTERLESS."

TO BE CONTINUED...

Duel of the poets

Melody

Whirlwind Romance

Our love is like a hurricane.

The highs and lows all at once and

Everywhere

A couple hand in hand,

Every peak with its own low

Contradictory in

every way imaginable.

The sunshine so perfect, so *blissful* yet –

Every time I smile, I know I will be crying soon

A torrential downpour of sorrow

So long it overcomes me...



Eviva l'arte

DARIA
GAŁKOWSKA



Cześć z tej strony Daria. Przedstawiam Wam moją kolekcję Kamień, która została zaprojektowana wraz z ideą o ograniczonych możliwościach i zrównoważonej modzie z recyklingu, określanej jako moda ekologiczna i odpowiedzialna.

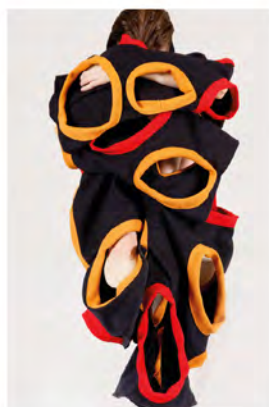
W projekcie wykorzystałam surowce wtórne będące tkaninami obciowymi, wycofanymi ze wzornika firmy meblarskiej VANK.

Co więcej projekt przeszedł do kolejnego etapu konkursu ECO ENERGIA W MODZIE i potrzebuje Waszych głosów!

Głos możecie oddać klikając na Daria Gałkowska.

<https://fashionmarketsquare.pl/konkurs/>





Let's play a game vol. 27

ALEKSANDRA
CICHOWICZ



Zasady gry są naprawdę proste: najpierw musicie odpowiedzieć na podane pytania dotyczące artykułów umieszczonych w tym numerze. Odpowiedzi znajdziecie w tekstach i będą to zwykle pojedyncze słowa (chyba że podano inaczej), które następnie należy skreślić w wykreślance; dla urozmaicenia w diagramie umieszczono również nadprogramowe wyrazy. Na koniec zostało oczywiście hasło – utworzą je litery, które znajdują się **po prawej stronie** lub (jeśli to niemożliwe) **nad** pierwszą literą każdego skreślonego wyrazu (dwa wyrazy umieszczone razem traktujemy jako jedno słowo – patrzmy na pierwszą literę pierwszego wyrazu). Proponuję przy tym, byście najpierw znaleźli wszystkie wyrazy, a dopiero potem litery. Hasło musicie odczytać tak jak w zwykłej wykreślance – litery są „czytane w kolejności występowania rzędami” (cytat prosto z Wikipedii; zbierajcie litery od lewej do prawej, z góry do dołu – począwszy od tej, która jest najwyżej i najbardziej po lewej stronie). Ruszcie zatem swoje synapsy i do dzieła!

A oto pytania:

1. Co oznacza trasę prowadzącą do katedry w Santiago de Compostela?
2. Jakiego kształtu jest charakterystyczny kolczyk Laury Pergolizzi?
3. Jak ma na imię chłopiec adoptowany przez Pearsonów?
4. Władcą jakiego miasta był Gilgamesz?
5. Kim był sir Percivall Pott?
6. Jaką chorobę połączył sir Percivall Pott ze środowiskiem pracy pacjentów?
7. Na czym zależy Marli najbardziej?
8. Jaką nagrodę dwukrotnie otrzymała Margaret Atwood?
9. W jakim państwie znajduje się najwyżej położone miasto na świecie?
10. W jakim dystrykcie indyjskim co roku dziesiątki dzieci tracą życie z niewyjaśnionych przyczyn?
11. Jaka substancja znajdująca się w liczy powoduje hipoglikemię?

Musicie zatem znaleźć **jedenaście** wyrazów – **dwa** z nich poziomo, **trzy** pionowo i **sześć** na skos, część z nich wspak.

Powodzenia!

Nagroda: Stetoskop

Odgadnięte hasło, podpisane imieniem i nazwiskiem, przesyłajcie na adres jolka@pulsum.pl do **25.04.2021r.** wraz z dopiskiem „Let's play a game”.

Ze wszystkich nadesłanych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę, który otrzyma stetoskop. Będzie nam również bardzo miło, jeśli zgodzicie się na zdjęcie przy odbiorze nagrody!

**Za prawidłowe rozwiązanie Jolki
z numeru 215 „Pulsu UM” nagrody otrzymują:**

**Wojciech Krzemiński – stetoskop
Hasło: ERRARE HUMANUM EST**

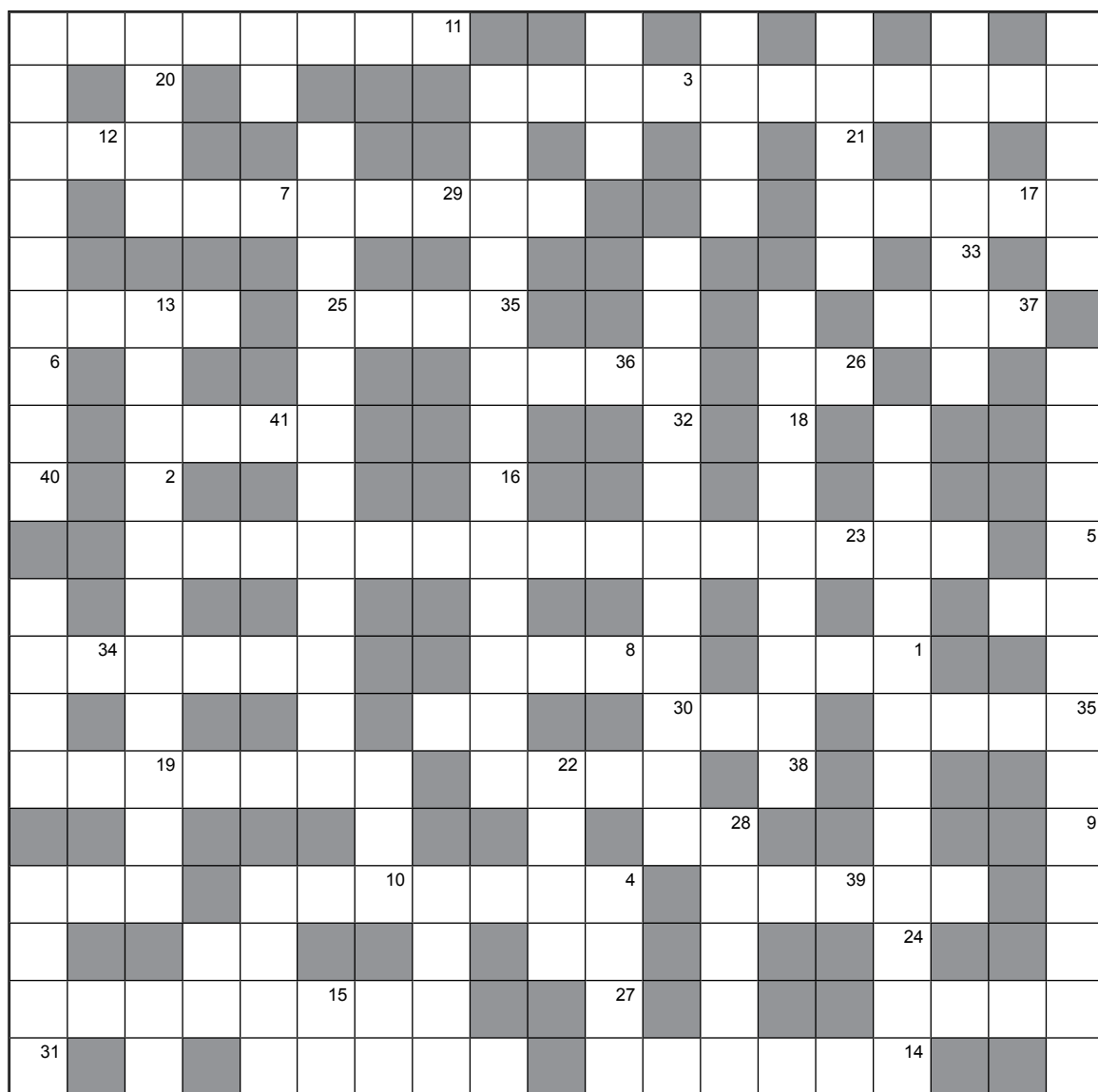
**Za prawidłowe rozwiązanie „Let's play a game”
z numeru 215 „Pulsu UM” nagrody otrzymują:**

**Julia Modelska – stetoskop
Hasło: PULS WIOSNY**

Sponsorem nagród jest Sklep dla Lekarza.
Zwycięzcy zostaną poinformowani o wygranej również mailowo.

Y D M R N T Ȧ X J M N A N T U R U J W E
 R P Ń Ź U T F P E A S Ȧ R F R Ś A Z Ź H
 I K R Z Y Ź A I L S N A Ó E U D E Ȧ S P
 E W L Ź T E G E C N U Y Ć W K D W O W L
 C Ł D P E R M N I H O H C P S O J T P U
 E B Ź N U Ó H I E K T W E I E F O Ź M R
 M U F R O Y M Ȧ Ȧ Ź G A O U L R W B A U
 M A I J P P A D H H L X K T D G U I I K
 E H O D I P L Z Ȧ M U H R P W U O Ń E K
 C R B E E Z D A L O K E Z C Ń O J P C L
 W L L T N P W C I A O M B F R I R W I L
 E I W C I B D H A T Z K J R A J J Y L H
 Z H P U Ȧ Ź B I Y R A Q N Ó N Q K P Y J
 S O I K D N Z I Ę A Z E D I D Ł Z Y P W
 E R N F Z T O Ę H K P Y Ś O A Ȧ P Z D K
 T A E J A Ó A Q C A S Ń M R L I P S D O
 I N Ń Ź C G P W L Ź R Z T U L D A Q I Ł
 Ł J A M H S L W F D A S E L Z S U M S A

Jolka

 MAGDA
ODROBIŃSKA


		1	2	3	4		5	6	7	8		9	10	11	12		
		13	14	15	16	17	18		19	20	21	22	23	24	25		
26	27	28	29		30	31	32	33	34		35	36	37	38	39	40	41

Nagroda: Stetoskop

Prawidłowe odpowiedzi, podpisane imieniem i nazwiskiem, przesyłajcie na adres jolka@pulsum.pl do **25.04.2021r.** wraz z dopiskiem „Jolka”.

Ze wszystkich nadesłanych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę, który otrzyma stetoskop. Będzie nam również bardzo miło, jeśli zgodzicie się na zdjęcie przy odbiorze nagrody!

POZIOMO:

- » następca Cartera
- » jednostka siły równa jednemu gramowi
- » Złote, wcześniej Gdańskie
- » poświęca młode, by ocalić własne życie
- » 473,176473ml
- » Juis
- » holenderskie koleje (skrót)
- » np. prekambry lub fanerozoik
- » bordowa czapka z filcu
- » do tej gry potrzebne jest 48 żetonów
- » słynne jezioro w kształcie litery „Y”
- » to jest
- » wyspa koralowa na Oceanie Spokojnym, obejmująca 83 wyspy
- » Jerozolimskie (skrót)
- » albański bóg ognia
- » ma rozdzielczość powyżej 720p (skrót)
- » oryginalne wyposażenie
- » azotek boru
- » mop na 4 łapach
- » przeciwieństwo metroseksualizmu
- » metafora broni nuklearnej
- » najstarszy w Kostaryce (ksywka)
- » zwycięzca „mecz stulecia” z 1972 (nazwisko)
- » prezydent jeżdżący Garbusem (nazwisko)
- » łączy Da Vinciego, Szekspira i Titanic
- » jego największe zasoby posiada Chile, USA i Kanada
- » przed laty wytwarzali ją szmuklerze
- » sylaba, na którą pada akcent
- » strój damski w Indiach
- » waszmość pan
- » ... --- ...

PIONOWO:

- » prosty lub kratownica
- » rusalka z płamką „C”
- » wskaźnik zdolności spalania benzyny
- » oznaczenie tablicy rejestracyjnej mieszkańca Lublina
- » kwezał, żoła lub kagu
- » żydowscy imigranci przybywający do Izraela
- » wytwarza gazozol
- » główny konkurent Marvel Comics
- » żelazowiec używany do wykrywania mutacji w DNA
- » niedoszły hymn
- » instytucja zajmująca się promowaniem języka hiszpańskiego (skrót)
- » towarzyszy złożom tantalu (symbol)
- » pierwszy całogodzinny serial HBO
- » lekceważące zachowanie
- » upoważnienie do działania w czyimś imieniu
- » jego najbliższą gwiazdą było czerwone słońce
- » w każdej chwili może wybuchnąć supernową
- » największy producent zabawek na świecie
- » gra się na nim blokując przepływ wody
- » góry na wschodnim krańcu Sahary
- » wytrzymały na marsie
- » wspomaga policję San Francisco
- » kanadyjka, fanka szkockiej (nazwisko)
- » lęk przed odpowiedzialnością
- » naturalna granica między Austrią a Słowenią
- » trzyma maczugę i błyskawicę
- » Bruce lub Thomas

Sudoku time

			6			3		1
3	1	6	5			9		8
8	7	2	3		9	4		5
					5	7		
4	8			6	3	5	1	
	5	1	8		7	6		
				5	6		4	3
	3	4	9	2	8	1		7
			4			8	9	6

6	9	4					1	
	8		1	7		5	6	
5	1		6		4	8	2	9
3	4	5			6	7		
	6		7	2	5	4		
	7		4	9	3	6		
7		8		5		2	4	
9		6		4		1	7	5
				6		9		

				2		4		
8		7	4					
	4	3		7		8		5
7		5	3	9				8
							9	7
9	8	4	7	1	2	6		
4				5	9		8	1
			2	4		9		
	7	9	1		8	5	2	

		9	4					
2	6		8	1		7	9	4
	1					5	3	
			6	2	3	1		
3	8	1	7	5			2	9
	5		1	8				3
	2	4	5			3	6	8
	3		2		1			
7	9			6	8	2		1

Suchary

Jak się nazywa lekarstwo dla tura?

Lektura

Jaki jest ulubiony instrument lekarzy?

Organy wewnętrzne

Przychodzi baba do lekarza i mówi:

– Doktorze, mam wodę w kolanie!

– A ja cukier w kostkach.

Przychodzi baba do lekarza:

– Co pani dolega?

– Chyba mam zatoki.

– A dużo statków zacumowało?

Kiedy student zaczyna zmywać naczynia?

– Gdy formy życia, które na nich wyewoluowały, zaczyna ją wynajdywać koło.

Przychodzi baba do lekarza cała w muchach.

Lekarz ją pyta:

– Po co pani przyszła?

– Zostałam zmuszona.

Zataczający się pijaczek zaczepia w parku młodego mężczyznę i mówi:

– Paaniee, gdzie jaa jestem?

– W Łodzi.

– W łodzi to jaa wiem, ale na jakim oceaniee...

Kapitanie, melduję, dziób się zanurza...

– Widzę. Rufa też!

Jak zaczynają się wszystkie książki kucharskie w Poznaniu?

– „pożyczyć trzy jajka i szklankę mąki”

Mówi żona do męża:

– Lekarz kazał mi wyjechać w tropiki. To gdzie mnie zabierzesz, na Hawaje, czy do Chorwacji?

– Do innego lekarza!

Król lew zrobił zebranie w dżungli i powiedział:

– Każdy musi opowiedzieć kawał, a jeżeli ktoś się nie zaśmieje, to opowiadający zostanie zjedzony!

Opowiada małpa, wszyscy się śmieją oprócz żółwia. Małpa zjedzona. Opowiada zebra, wszyscy się śmieją oprócz żółwia. Zebra zjedzona. Opowiada antylopa, a w środku jej kawału żółw zaczyna się śmiać.

Lew pyta:

– Z czego się śmiejesz?

– Ten kawał małpy był świetny!

Kapitan Titanica wchodzi do sali balowej i oznajmia pasażerom:

– Mam dwie wiadomości: dobrą i złą. Od której mam zacząć?

– Od złej.

– Za chwilę nasz statek zatonie.

– A ta dobra?

– Dostaniemy 11 Oscarów!

Spotyka Poznaniak Poznaniaka:

– Słuchaj, pożycz 20 zł...

– Ale od kogo, stary?

Lekarz przegląda zdjęcie rentgenowskie i ogromnie się dziwi.

– Panie, masz pan zegarek w żołądku. To nie sprawia panu żadnych problemów?

– Jasne, że tak. Zwłaszcza przy nakręcaniu...

Rozmawiają dwie blondynki:

– Och, macie nowy stół!

– Tak, wczoraj mąż przyniósł od stolarza.

– Masz dobrego męża. Mój był wczoraj w konserwatorium i nie przyniósł do domu żadnej konserwy.

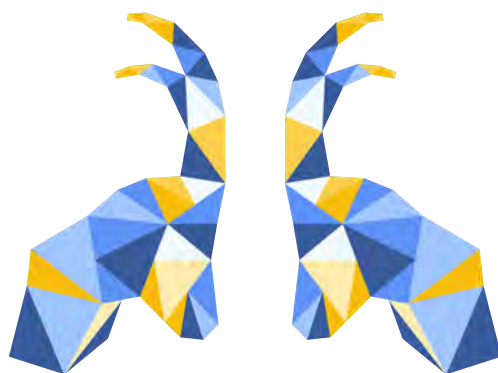
Facet po studiach dostał pierwszą pracę w supermarkecie.

Pierwszego dnia jego szef mówi:

– Weź miotłę i pozamiataj tu trochę.

– Ależ proszę pana, ja skończyłem uniwersytet!

– Aaa, to przepraszam, nie wiedziałem. Więc tak: to jest miotła, a tak się zamiata.



21st ICYMS

**We are pleased to invite you to the next edition of
the 21st International Congress of Young
Medical Scientists
organized by the Student Scientific Society at the
Medical University of Poznan**



27.05.2021-29.05.2021



**Poznan University of Medical Science
Online conference
<https://www.icyms.ump.edu.pl>**



poznan.congress@gmail.com



sklepdlekarza.com

UWAGA NOWY ADRES

JUNIKOWSKA 64 Poznań - 600m od ul.Grunwaldzkiej
(łatwy dojazd MPK - przystanek Grotkowska)



tel.: 61 670 31 96 lub 61 810 75 01 fax: 61 624 26 95

sklepdlekarza.com/dlastudentow

we speak english

